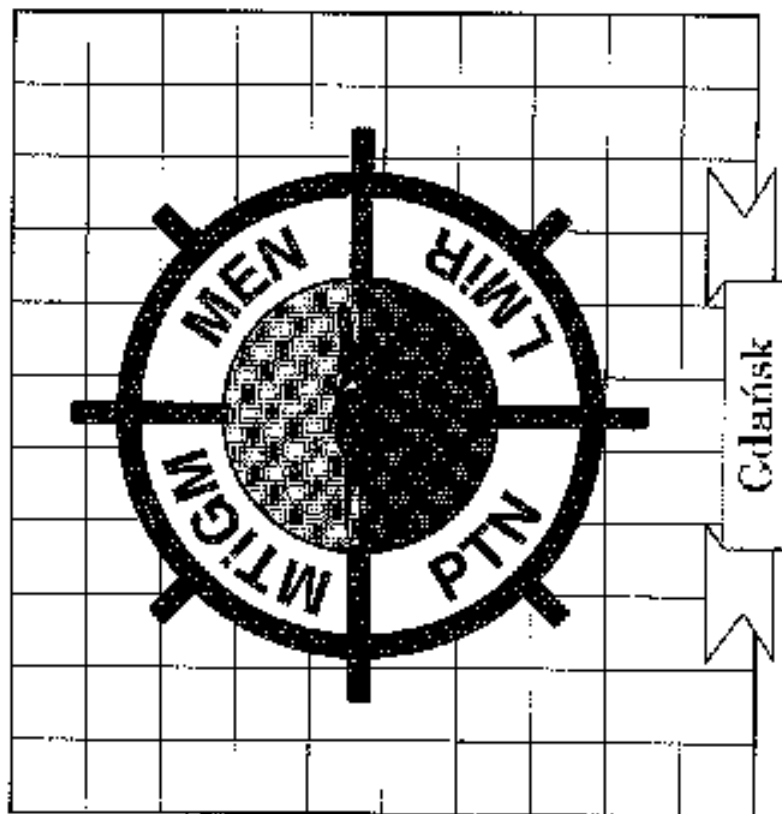


ster

Numer 1/2000

Biuletyn Informacyjny
Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Rzeźnej



Biblioteczka Olimpiady Nautologicznej
SZCZECIN

SPIS TREŚCI:

Wstęp - Elżbieta Maryczek	str.	3
1. Wiersz „Morze” - Biskup Beniarzki	str.	4
2. Karty historii Zaślubin Polski z Morzem 10.01.1920 r. - Stanisława i Danieł Duda	str.	5
3. Pierścień Hallera - Najwyższe odznaczenie Ligi Morskiej i Rzecznej - Stanisława i Danieł Duda	str.	21
4. Pierścień błękitnego generała Józefa Hallera - Jan Sikorski	str.	26
5. O.R.P. „Pomorzanin” - Dariusz Duda	str.	29
6. Wspomnienia z marszu do morza w 1920 r. E. Pławski	str.	41
7. „Dziar Pomorza” Zbigniew Urbanyś	str.	56
8. Jak powstała Polska Flota Wojenna 1918-1919 - Józef Ujnyg	str.	60
9. II Ignacego Paderewskiego - Stefania Podhorska-Okołów	str.	72
10. Pierwsze święto nad polskim morzem (wspomnienie) - Zdzisław Rozwadowski	str.	75
11. Pierścień Hallera w Szczecinie - Elżbieta Maryczek	str.	81
12. Motka wierszowana z pierwszego wyjścia w morze z wielkiej wsi Generala Hallera w dniu jedenastego lutego 1920 roku - Zbigniew Subłoniak	str.	95

WSTĘP

Zaświaty Polski z Morzem dotyczą trzech ważnych wydarzeń i dat:

1. Rok 1000 w Kłobrzegu – król Polski Bolesław Chrobry wraz z powojaniem pierwszego na Pomorzu biskupstwa w Kłobrzegu dokonuje symbolicznych zaślubin z Bałtykiem wrzucając do Morza szdery poświęcone gładzi.
 2. 10 II 1920 r. w Pułku – Generał Józef Haller Zaślubin Polskie Morze po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości tu mocy Traktatu Wersalskiego dostęgu do Morza.
 3. 18.II.1945 r. w Kłobrzegu – Polski żołnierz Franciszek Niewidziądo po krwawych walkach z hitlerowcami o Wął Pomorski dołącza z wojskiem do Bałtyku i Zaślubin Morze dla powstającej z popiołów wojennych Ojczyźnie.
- Liga Morska i Rzeczna w swoim programie edukacyjnym podkreśla znacznie historyczne wymienczonych wydarzeń i dat. Za swoje święto obruba datę 10.II.1920 r. Data ta jest bliska dacie narodzin samrej Ligi Morskiej i Polski Morskiej.

Elzbieta Murszałek

Zespół Redakcyjny: Elzbieta Murszałek (przewodnicząca),
Stanisława Duda (zastępcza)
osobkowie: Daniel Duda, Andrzej Falski,
Stanisław Kofaczynski, Aleksander Waleczuk,
Jakub Pieskacz, Krystyna Szymańska, Jerzy Gajek

Korekta: Mirosława Pinkas

Wydawca: Komitet Organizacyjny Olimpiady Naukowej
70-214 Szczecin, ul. 3 Maja 1a
tel. (091) 433-72-40, fax (091) 434-37-21

Wydawstwo:
Gospodarstwo Pomocnicze „Ksevo-Graf”
przy Zespole Szkół Ekonomicznych Nr 2
70-214 Szczecin, al. 3 Maja 1a
tel. (091) 433-72-40, w.21
Nakład: 100 egz. f.A-5

MORZE

Zwycięskim szlakiem przez ziemskie okazy
Dostał do kresów, gdzie linia mórz rozleca
I zmasamiły rozpięte sznurki,
Pał interkontynentalne wciągają potrzebca.

To morze interkontynalia, to Polska irenia,
Która spogąda na przesirach światową
I sz Naroda okrywa bruzica,
Która jest zakrosia pokoleni niszowa.

Zwycięskie lasce nad brzegiem stanęły,
Szumem pochwalnym przysięgają morze,
A wstrząs łezka szkarłatnie błysnęły,
Zachodzący blaskiem rozognione zorze.

I w dni otwarte się ziemskie przestrzenie,
Gdy do kresowych okolic dosięga
Przejazd swobodny, z światem połączenie
I przodujący w nim Polski potęga.

Niechaj to morze chwalebę odzyskane
Będzie Naroda bogactwa Skarbnicą,
A wręczyciel toni głębie nieprzebrane
Niesie zawiesz będąc Ziemi naszymi Stróżem!

KARTY HISTORII ZAŚLUBIN POLSKI Z MORZEM
10.II.1920 r.

1999 rok ogłoszony został rokiem Hallera. 80 lat temu przybył do Polski tworzona we Francji armia dowodzona przez błękitnego generała Józefa Hallera, który przejął jej dowództwo w dniu 4 października 1918 roku. Armia ta bardzo szybko się rozrosła, tworzyła ją ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady w ilości ponad 25.000 osób, z obywateli jentekich we Włoszech około 35.000, emigranci z Francji, Belgii, Holandii, wielu wśród nich to byli żołnierze armii niemieckiej. Armia wiosną 1919 roku liczyła ponad 75.000 osób zwanymi hallerczykami lub ochotnikami błękitnej armii, to ostatnie określenie wzięło początek od koloru mundurów jakie nosili.

Ochotnicy przybywali do kraju transportem kolejowym w kwietniu 1919 roku i od razu zostali skierowani do Małopolski i poszli na odciec Lwowa, wzięci do walki o przyszły kształt granic Rzeczypospolitej. Walczyli na froncie południowo-zachodnim, niekiedy pomoc powstaniu śląskim.

Dnia 10 lutego 1920 roku Armia przejęła Pomorze, a wydzielone jej oddziały wzięły udział w „zaślubinach Polski z morzem”. W skład tej armii wchodził 1 Batalion Morski dowodzony przez kapitana marynarki Kosińskiego Jacynicza.

W październiku 1919 roku, rozkazem Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, zostaje awansowany do stopnia generała brygady Józef Haller i wyznaczony na dowódcę Frontu Pomorskiego. Zadanie jakie mu postawiono, polegało na przejęciu razem z polską administracją ewwilną Pomorza z rąk administracji pruskiej.

O wymianie dokumentów ratyfikacyjnych między aliantami a Niemcami, który to fakt miał miejsce 10 stycznia 1920 roku w sali sezarowej Ministerstwa

Spraw Zagranicznych w Paryżu, generał J. Haller dowodził się jeszcze tego samego dnia. Wyduł w związku z tym odpowiednie rozkazy dla swoich wojsk dotychczas zajmowania poszczególnych miejscowości zgodnie z przyjętym harmonogramem.

W dniu 17 stycznia 1920 roku dwie armie polskie przekraczają dwuną granicę Prus. Ciągną dwoma szlakami. Prawym brzegiem Wisły posuwa się armia dowodzona przez generała Józefa Dowdór-Muśnickiego, natomiast lewym brzegiem porusza się na północ armia generała Józefa Hallera. Następnego dnia w południe wojska polskie wkroczyły do Torunia.

Generał J. Haller dołożył wiele starań, by przejmując Pomorze dla Polski, po wkroczeniu do Torunia podkreślić zasługi Mikołaja Kopernika dla tego miasta i Polski oraz fakt objęcia wyższą morską w polskie posiadanie. Przygotowano odpowiednią ulowę do mieszkańców Pomorza, którą opublikowano w formie plakatów na murach wyzwalanych miejscowości. Jej treść była następująca:

„Mieszkańcy Pomorza!

Po blisko 150 latach niewoli nadchodzi chwila wyzwolenia. Wkraczając Wojska Polskie dokonują przyłączenia tych ziem do Państwa Polskiego.

Jako wódz Armii, której przypadło w udziale rozegranie dokonania tego wroczystego, historycznego aktu, witam Was przepelnionym radością sercem.

Odwieczne dzieziactwo Polaków i Jagiellońców, kochana Kopernika wroca znowu do swej Macierzy. Przed 600 laty wydarło królom Władysławowi Łokietkowi przez Zakon Krzyżacki po zwycięstwach na polach Grunwaldu, Tannenbergu i wickopomorskich walcach Kazimierza Jagiellończyka, zakonniczanym pokojem w Toruniu, z Polską znowu związane - dziełto z nie czyni najwęższej czołwy i świętości zlatęgu miaku Polski, aż do czasów zbrodniczego rozbioru naszego Państwa.

Przisiaj wracam do swej Ojczyzny dziełki zwycięstwa najszczęśliwszych hasel postępu i sprawiedliwości dziełowej, reprezentowananych przez bohaterstwa armie i szlachetne ludu sprzymierzonych Moenstw Zachodu, z nami

zaprzyjaciłona, dziełki bohaterstwa wysiłkiem żołnierza, który od lat tyłu na wszystkich polach bitwa, na obcych namych ziemach, od słonecznych Włoch do brzegów Morza Białego kreca swoją za wolność, całość i niepodległość Ojczyzny przeżwał.

Przed Wami dziełny opiera się spoko nowego życia i świętości nowego wleku zlatęgu Zygnantów i Batorówch, kiedy Włosa i nauze marza stania się znowu łącznikiem Polski z całym Światem.

Cala Polska w tym dniu radoznym oddaje hołd mieszczkowi tej ziemi za ich niezłomność, hart ducha, wielkie smoty obywatelskie, wytrwałość w stawiaj narodowej służbie. W najwęższych czasach panowania nły mał prawem nie zaprzycicie nigdy w nieśmiertelności Narodów.

Dzieł dziełniejszy jest dla Was najwęższą za to nagrodę. Młotczyły polska Pomorzu! Nie dnamy Ci było dołga staryć w szeregu braterskich Wojska dziełny nadobędzi para cyrua, więc wzpym do szeregu braterskich Wojska Polskiego, które ma wrzec potęgi i świętości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Odezwa Naczelnika Państwa wzywa do pracy wszystkich obywateli państwa polskiego, stojąc na gruncie tradycyjnej polskiej tolerancji bez względu na narodowość i religię. Jestem przekonany, że wszyscy na to weszanie odpowiać wyjątką pracę dla dobru Państwa i tych ziem, że spebulac wszystkie obywateli, jako obywatela tego państwa, że wszędzie i zawsze okażecie należny postach wlekom państwowym polskim.

W radości i szczęściu dnia zbliżonego zjednoczymy się wszyscy w pracy dla Państwa Polskiego, jednolicią i pracą postębi.

*Dowódca Frontu Pomorskiego
Józef Haller, General broni*

Toruń, 21 stycznia 1920 roku

() Józef Haller, Pamiętniki, Veritas Fundation Press London 1964*

Jak podaje Hieronim Kroczyński, od momentu przybycia J. Hallera Toruń stał się siedzibą wojewody pomorskiego i kwatery dowództwa Frontu Pomorskiego. W tym mieście układano program uroczystości, które miały odbyć się w Pucku 10 lutego. W dniu 5 lutego 1920, na polecenie Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku delegacja, w której skład weszli Antoni Miłek i Teofil Baniecki z miejscowości Zdrada, udała się do Torunia celem zapoznania się z dokładnym programem uroczystości związanej z przybyciem do Pucka generała Józefa Hallera oraz „zakłubin Polski z morza”. Po wyjściu z pociągu w Toruniu delegacja znalazła się Polsem. Dworzec kolejowy i całe miasto były „w kolorach i napisach polskich”, na ten widok bzy cisnęły się do oczu przybyłym delegatom.

Program uroczystości w Pucku, ustalony przez Dowództwo Frontu Pomorskiego 3 lutego 1920 roku, w zasadzie nie różnił się od przygotowanego w najbliższej pracy:

Program przejęcia wybrzeża:

Pierwszy dzień

I. Dowódca Frontu Pomorskiego przybędzie do Pucka pociągiem specjalnym w dniu 10.02.1920 r. o godz. 12-tej.

Przedtem przybędą dwa pociągi Batalionu Morskiego, jeden posiadający cywilny i bateria nauruszowa. Na dworcu kompania honorowa Batalionu Morskiego z orkiestrą i delegacja pułków podległych Dowództwu Frontu Pomorskiego. Po dokonaniu przeglądu kompanii honorowej, powitanie przez władze miejskie.

II. Batalion Morski i bateria 5 dak oczekuje przed dworcem. Dowódca Frontu siada na koń wruż z łowarszyszcymi oficerami i na czele wojsk wjeżdża do miasta i wleje się nad morze, gdzie odbędzie się poświęcenie i podniesienie bandery, zasalutowanie sztańdrami nurzając je w wodzie. Przemówienie generała do wojsk i ludności. Msza polowa i „Te Deum”. Kazanie księdza kapelana wojskowego Wityczy.

III. Wbicie pała w morze - przemowa.

IV. Przyjęcie władz w rulusie (przemówienie do ludności).

V. Obiad w Kurhanie dla oficerów (około 200) i w hangarach lotniczych dla żołnierzy (około 1000).

VI. Wyjazd generała do majjaku p. Banieckiego. Zdrada i nocleg.

Drugi dzień

I. Przyjazd Dowódcy Frontu do Pucka.

II. Wycieczka do Wielkiej Wsi, nad otwarte morze.

III. Powrót wieczorem do Torunia.

Z programu wynikało, że nie planowano „zakłubin Polski z morzem”, ale jedynie poświęcenie i podniesienie bandery nad morzem oraz zasalutowanie sztańdrami przez nurzanie ich w wodzie. Miało też nastąpić wbicie pała w morze.

„W dniu 10 lutego 1920 roku odbywały się w Pucku symboliczne zasalubiny Polski z morzem, dokonane przez ówczesnego dowódcę Frontu Pomorskiego - gen. Józefa Hallera. Wydarzenie to obrosło już bogatą tradycją rocznicowych obchodów. Było nawet kilka symbolicznych powtórzeń tej uroczystości. Ale niewiele osób wie o tym, kto zaproponował Błękielnemu Generałowi odbycie tej uroczystości w Pucku”.

Paweł Dzianik, w pracy pt. „Pomysł wiara od morza”, (Gdańsk 1986, s.23) tak pisze na ten temat:

„Doceniając wagę symbolu, liczył się Chrzanowski wysublimowaną intymną, inspirował poczuciami, które krwawe miejsce znajdują w dziejach morskich naszego państwa. Oto na przykład, kiedy generał Haller przygotowywał się do przejęcia dla Polski Pomorza, Chrzanowski napisał dość, prosząc o przeczytanie sekcji „Z wybrzeża ...” i przedstawił prośbę:

W dawnych czasach rywalskość na znak obejmowania w posiadania wjeżdżało kołami w fale morskie. Podając myśl, aby wian, którzy dojadą nad morze, to uczynili oraz aby dowódca ich miał do nich przystem odpowiednią przemowę. Byłoby najstosowniej, aby wian to uczynili nad wielkim morzem, a

nie przy zatopie; można u/ przy Węskiej Wsi, na północ od Pucka, tam gdzie rozpoczyna się Półwysep Helski, albo b/ przy ujściu Piaśnicy - na północ Żarnowca w ostatnim, kącie ziem polskich, przy granicy».

Chrzanowski usprawiedliwił się: „Pisatem tak dokładnie, gdyż generał Haller przeżeb nie znał wybrzeża”. Zasiłubiny Polski z morzem odbyły się trochę inaczej, niż to sobie wyobrażał Chrzanowski, nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że odbyły się właśnie z jego inspiracji.

Trzeba to jeszcze dodać, że w sprawie organizacji tej uroczystości z gen. J. Hallerem współpracował dr Józef Wybiński (1866-1929) podkomisarz Naczelnej Rady Ludowej na Gdańsk i Pomorze. To on, w imieniu Polonii Gdańskiej, 10 lutego 1920 roku, podczas spotkania z gen. J. Hallerem w Gdańsku, wręczył mu dwa pieśńienice platynowe do symbolicznych zasług w Polsce z morzem w Pucku.

(Cz. Skopińska - *Stadami gen. Hallera. Gdańsk 1995*)

Harmonogram przejmowimn poszczególnych miejscowości przez oddziały wojska polskiego przedstawiał się następująco:

styczeń, 19 - Dziąbłowo, Gotub, Gniewkowo, Luchawa, Kowalewa, Nowe Miasto,

Foridon;

styczeń, 20 - Bydgoszcz, Wąbrzeźno;

styczeń, 21 - Chelmska, Radzyń, Łasło, Nakło;

styczeń, 22 - Chelmo, Koronowo, Miroszeń, Wyzysk, Wysoko;

styczeń, 23 - Grudziądz, Włocławek, Sepolino;

styczeń, 25 - Nowe Miasto, Łaskowice i Świecie;

styczeń, 26 - Nowc;

styczeń, 27 - Gniewo;

styczeń, 28 - Kamień;

styczeń, 29 - Starogard, Tczew, Tuchola;

styczeń, 31 - Skarszewy;

lipcy, 2 - na północny zachód od Chojnic armia osiąga granicę polsko-niemiecką;

lipcy, 4 - armia dochodzi do linii - Rheinfeld, Meobssau, Smontau, Sultenozyn i północny brzeg jeziora Mauseh - wojlca niemieckie opuszczają

Gdansk;

lipcy, 8 - Kartuzy;

lipcy, 9 - do Gdańska przybywa generałny konsul Rzeczypospolitej Polskiej,

Maciej Blesadecki.

Oddziały armii generała Hallera miały wejść do Teczewa 29 stycznia. Nie powitanie żołnierzy tłumy ludzi wyszły na ulicę (róg Puczkowej). Mimo zimna i śnieżyicy oczekiwali aż do południa. Oddziały wojska polskiego weszły do Teczewa dopiero 30 stycznia. Po gorących powitaniach żołnierze zostali zakwaterowani w budynku ówczesnej szkoły żeńskiej, która jeszcze w tym roku stała się siedzibą pierwszej polskiej Państwowej Szkoły Morskąją.

Jak podaje Ignacy Grabowski, 10 lutego, pięć minut po północy, podług generała Józefa Hallera wyruszył z Torunia do Gdańska. Towarzyszył mu sztab, młynarz, artyści (wśród nich małżonka Julian Pałac, Wanda Chelmońska, grono literatów i dziennikarzy z Audrzejem Niemcewskim na czele, minister Spraw Wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, a także adiutant Henryk Bagliński. Wszyscy odczuli wielką powagę chwili, byli niezwykle wzruszeni, brali udział w historycznym wydarzeniu.

Do Gdańska podług przybył w godzinach rannych. Posiłk był krótki, wszyscy spieszył się do Pucka. Generał i towarzysząca mu osoby powitał Mieczysław Jądowiecki, na zakończenie wnosząc okrzyk: „Nisiek żyje Polska!”. Okrzyk ów powtórzył chmy. Zautomatowo religijno-patriotyczną pieśń „Boże, coś Polskę”.

Odpowiadając na powitanie szefa misji angielskiej, amerykańskiego attaché marynarki w Gdańsku i prezesa Kolejowej Dyrekcji, Józef Haller zwrócił się do blisko dwutysięcznego tłumy Polaków tymi oto słowami:

„Chybaże wolnego Miasta Gdańska, a jednocześnie obywatela Rzeczypospolitej Polskiej Serdecznie wam dziękuję w imieniu żołnierzy

polskich, którzy idą tam, gdzie ich miłość ojczyzny wzywa, prawo i obowiązek, dziś stało się zadaniem i sprawiedliwością - stajemy nad wybrzeżem morskimi Niech żyje niepodległa Polska!

Do wagonu generała Józefa Hallera weszli komisarz generalny RP dr Maciej Biesiadecki oraz prawnik Józef Wybiński, który - jak wspomina w swoich pamiętnikach Haller - wręczył generałowi „dwa pierścienie Żuślubin Rzeczypospolitej z Bałtykiem”. W grupie przybyłych znajdowali się też urzędnicy delegatury i ówaj endroziemcy: kpt. Harwey - szef misji brytyjskiej i kpt. Abele - attaché wojenny USA.

Obrzędki śluzowane zlotem miały widoczny grawerowany napis: Gdańsk - Puck 10 lutego 1920 r. Jedną z nich J. Haller wznosił do wód Zatoki Puckiej, tę drugą zaś musiał na palcu aż do śmierci. Nosił ona ślady wieloletniego używania. Obecnie znajduje się w depozyście w podlondyńskim muzeum Powley Court nad Tamizą. W kąciku hallerowskim w tym muzeum znajduje się też ostatni mundur generała J. Hallera.

Godzi się pamiętać, że w punktach uroczystościach „żuślubin Polski z morzem” wzięli udział zasłużeni dla Polski i morza ludzie: komandor podporucznik Józef Poznański, który właśnie wtedy został przez Kazimierza Porębskiego wyznaczony na szefa Urzędu Miarynarki Handlowej w Wejherowie, wybitny działacz niepodległościowy Kaszub Antoni Abraham, poeta Artur Oppman (Or-Or), artysta malarz Leon Wyczółkowski, minister spraw zagranicznych Ignacy Daszyński, wicepremier Wincenty Witos, generał Kazimierz Sosnkowski, Henryk Dobrzański - przyszły olimpijczyk (jeździectwo) - legendarny major Hubal, Maciej Rataj (długoletni mureznik Sejmu RP w okresie międzywojennym), przedstawiciele miast polskich, między innymi Warszawa, Lwów, Wilno, Kraków.

Na trasie Gdańsk-Puck pociąg ponurzał się burzo wozno, prawie na każdej stacji postój przedłużał powłanianie wiatry. Puck w tym dniu przybrał odświętny

wygląd. Na dworcu nastąpiło pierwsze zetknięcie żołnierzy polskich z miejscową ludnością.

„Na stacji kolejowej Puck ustawiły się kompanie honorowe składające się z różnych wojsk, ze szlachanami i okrzesturami, Młode Miotkubny, Wanda i Stefanis, oczekujące z niecierpliwością na generała. Przypadła im szczególina rola. Wychowane w domu w duchu polskim dobrze znały język Mickiewicza i Słowackiego. Pierwsza z nich powitała dostojnego gościa wierszykiem, a druga ochlaśn i solą... Treść owego wierszyka była następująca:

„Wodzu!

Długo, ach długo główną łamalam,

Jakim Cę widać okrzykiem

I tamto i owo i trzęcie składowań,

I czy, jakobś mi nie szło z wierzykiem.

O Twoim mgotwie wiała już mówiono

Szlachetność sławili biał,

I częstę jaką wysyłał Ci wianki.

Że uśmiech na ustach apok błąd

Do Ciebie Ojczyzny szermierzki.

Że czy się łoję na widok Twój drogi

Dzięk Ci Bracie, Żołnierzu!

Cóż mówić mam więcej - o, wiem ja!

Serwuszko z radości mi bije

Widok wołom pełno uniesienia

Dostojny gość i wódz niezłom tyłt!

Powitany hymnem narodowym generał Józef Haller przeszedł przez kompanię honorową, po czym wysłuchał powitania rybaków - Kaszubów, a następnie w otoczeniu przedstawicieli sądu, na czele z ministrem spraw

wewnętrznych, późniejszym prezydentem RP, Stanisławem Wojciechowskim, wraz z dwudziestoosobową delegacją Sejmu RP, delegacjami z Gdańska, administracji, z Kazimierzem Porębskim na czele, oraz przedstawicielami kucyki, ruszył szpalarem ku morzu, gdzie na wybrzeżu wznosił się wysoki maszt, dookoła którego grupowali się chorągwie ze sztandarami pułkowymi.

Ksiądz dziekan A. Rydlowski poświęcił polską banderę w obecności księdza J. Wryczy i ks. Władysława Mięgioty, kapelana Maryarki Wojennej od 1 grudnia 1919 roku od którego otrzymał w związku z tą funkcją stopień kapitana. Zgodnie z decyzją księdza biskupa polowego Stanisława Galla, teno promowany kapelan był do dyspozycji dowódczemu Frontu Pomorskiego, który dał mu przydział służbowy do I Batalionu Morskiego. W niedzielę 13 czerwca 1999 roku w Warszawie Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał beatyfikacji Reginy Probian, Edmunda Bojanowskiego oraz 108 Męczenników Kościoła w Polsce z okresu drugiej wojny światowej, którzy złożyli świadectwo wierności Bogu w czasie prześladowania za wiarę ze strony nieludzkiego nazizmu hitlerowskiego. Było wśród nich 3 biskupów, 52 kapłanów diecezjalnych, pomiędzy którymi był ks. kmnd ppor. Władysław Mięgoń Gdynskiego Oddziału Polowego, 26 kapłanów zakonnych, 3 kleryków, 7 braci zakonnych, 8 siostr zakonnych i 9 wierznych świekkieb. Po komendzie wydanej przez pułcznika marynarki wojennej Augustusza Pławskiego: „Banderia na maszt”, marynarze: brodojezasub, Kazimierz Wiśniewski (odbywający wówczas służbę w 1 Batalionie Morskim w stopniu bosmana) oraz Florian Napierala, powoli, przy dźwiękach hymnu stańdowego, wciągali na maszt biało-czerwona banderę. Bateria oddała 21 salw armatnich, sztandary i chorągwie pochylały się ku morskim fątom, zamurzywszy się w nich na znak powitania morza.

Po zakończeniu tej podniosłej jakże wzruszającej uroczystości, generał wraz z gośćmi udał się przed ołtarz polowy, by wysłuchać mszy, którą celebrował ksiądz dziekan polowy A. Rydlowski, w asyście księdza Józefa Wryczy, kapelana 16 Dywizji Pomorskiej, i księdza kapłana marynarki Władysława Mięgioty.

Piękna, patriotyczna kazanie wygłosił kapelan Józef Wrycza, wielce zaskoczony działacz polski na Kaszubach, w czerwcu 1919 roku skazany przez sąd niemiecki za tę działalność na śmierć. Tekst tego przemówienia, na podstawie kopii jego maszynopisu, przekazał mi prelat Henryk Jastak. Dokument zaprezentowany jest w piśmie z krzyżem w środku, w otoku zaś widnieje nazwa parafii rzymsko-katolickiej pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła w Pucku.

Cho treść owego hislorycznego kuzumia:

„Dostaję Panowie, Narodzie Polski, Bracia Kaszubi
Kiedy niezapomniany twórca „Pieśni o ziemi kaszubskiej”
zapytał swego młodszego słuchacza:

„A czy znasz ty bracie młody,
te pokręcone twoje rudy?”

Tedy wyliczył szczerzy i narzędo polskie i szczerzy
takich braci pokręconych, którzy kiedyś mieszkałi na tej
wielkiej macierzy polskiej ziemi, prowadził go na
Mazowsze i Wołyn, pokazywał mu Góry i Litwinów i
Żmudź świętą i Kaszubów. Zapomniał u jedyną zakątku, o
Pomorzu, o Kaszubach, o pęczach Polski i o morzu
polskim, jego maza miłowy. A przecież < III nabi prakty
omnes anglos reder >. Tu ziemia kaszubska, to ten kącik
ślęczy, który przed wyjątkami nasa są wsmiarzka. Boć
tu właśnie Polska maza dochodzi do morza, które jest
jakoby oknem na świat cały, jakoby tę furcą, przez którą
bogactwa niezliczone do kraju przychodzą. A i samo w
sobie jest ono bogactwem, bo skarby nieocenione kryje w
kobie.

Zapomniał pieśniarz polski o nas, Kaszubach, do
nieśwyna niewiele troszczył się szczerzy ogół
spoleczeństwa polskiego, o morze i przyległe ziemi. A toż
nie zapomnieli Kaszubi, co ich powinnośćą było wobec
całej Polski. Co Homer kaszubski, Illerwinu Derdowski,
wyśpiewał:

Czułcie to ze serca łoni

Skład nasz uprosiński:

nia ma Kaszuba bez Polonii

a bez Kaszuba Polska...

tem ciedo narodowem każdy Kaszuba pamiętał. I choć
fale germanizacji groziła były i żołtatem ziemiom
kaszubkim zaprzęży, Kaszuba stał twarzą
i niewzruszony, jak ona skła w morzu. Zawładnąć sobą



Ten jury mły Gbowej 2i
w Złowia, w laskym dńa 4
lotego 1894 roku przyszedł
na świat Karol Wrycza



K. Wrycza z czasu pobytu
we więzieniu niemieckim w
Gryfickim, gdzie
przebywał od 20 IX do
24 X 1919 rok.
Na zdjęciu widoczny
pulpit i dach

nie dał, dźwięk polskiego w swej chwili karzącej pielęgnacji, pomimo wszelkich wysiłków naukowych germanistów, a niemię i księży. Tym samym zniszczenie morze kaszubskie dla Polski zachowało.

I może dzisiaj nadchodzi ta chwila historyczna, w której kruszy się czyny oddaję w posiadanie ten kraj, sprzyjnie w zachęty bojań szlachy. Morze, to nasze piękno, ukochane polskie morze, dzisiaj wraca pod skrzydła opiekunki Orła Białego.

Polsko, Chyżyno moje nad życie ukochana, wdziałem, jak w ostatnich dniach dzierżawy Twojej stanowicie się powiększyły, dziś Polsko, zawitał ten wielki i święty dziedzic, w którego mabywasz zwracania wielkoświatowego. Albowiem dzisiaj Twoja siostra nad morzem, nad własnym Twojem morzem, Myszki całego narodu dziś wstrzelane w jedno ognisko, na ten piaszczysty, jasny brzeg morza polskiego. Z wspaniałym oddaniem wleczące się nad polski w te pienia rudosa, żłania i mochy dziękczynne, które płyną tu od morza aż hen do Karpat nieporozumieńca. A ten wiatr, morski dzisiaj radośnie świszczy, płaski już nadbrzeżnych jakoby weselej dzisiaj, wolnej odrycha pierś marynarza kaszubskiego, bo ten morzem zwładowie Pani prascowita, Polska ukochana, która podrywa gwóźdź wrogów zabornów na długo pochawiona była panowania na morzu.

Wstał więc ukochane nasze, wstał nam polskie morze. Dzisiaj całej Polski tu, na jasnym swoim brzegu się zgromadziły, by cię przyjąć ze łką w oku, a weselem wielkim w sercu. Więc wstał sam morze polskie! Niech falami twójmi nieoy bogactwa imych ziem polskich do dniekich krain zamorskich, a w zamian za to niech nam stanąć przyniosą, czego nam się dostaje.

Kiedy trzy lata temu, księżem rybnym będąc, na owym półwyspie Helkim razem z braćmi rybakami sirał nadmorską polną, patrzyłem na śnie fale Bałtyku, wstruchawłem się w ich pienia, to cicha, jakoby skarga z powodu nieoży, to przeżłowa, jakoby oburzenia na krajowy, gdy pytałem, kiedy ten kraj przyczyni, to morze przegrane wroci do miocierzy, czy śmiechem o tym marzę, że za trzy lata zaślubię bęże mi danem wstać tu nad morzem Polskie, jej bursawę, jej wojsko, jej wodzów wieklich i sławnych?



Był pierwszym kapitanem w Krakowie nad Drogom. Zdjęcia pochodzi z tego właśnie czasu



Zdjęcie zrobione pod ścianą Kolumny Wzrostu w Warszawie, w której wstąpił nadaj trzy lata przed wojną. W tle widać Włocławek i jego pomnik. W tle widoczny jest również pomnik w Warszawie. W tle widoczny jest również pomnik w Warszawie.



Tak wyglądał ten kapitan Jacek Wysocki w 1903 roku. Obecnie tego już kapitan nie ma już. Ciekawostka

O Bude wzmachmocy, wielkie i przedziwne są dzieła Twoje. Tobie Hoże zamierzamy, że Pińsk powstał wolno i niepodległa. Tobie, że rośnie znowu w państwo wielkie i potężne, że ład i porządek wewnątrz się wzmacnia. Tobie o Boże, dziejki, że jeden z najdalejzych szczytów polskich, ten ład kaszubski, nadawczy, wraca na łono ukochanej macierzy.

Wtedy tedy wolani: Benedycte, omnia opera Domini Domine - błogosławcie Pana wszystkich dzieła Jego, Benedycte, Maria ad fluxum Damina, a nade wszystkie ty, morze polskie, błogosław Panu, i ty, Wisła modro rzeka i królowo wszystkich rzek polskich, błogosław Panu, że wody swoje, z podnóża polskich gór wzięte, a przez Polski kraj srebrną wstęgę przepromiennione, oddać możesz znowu do morza polskiego.

Benedycte cetera et omnia aquae moventur in aquis Domini - wy wszystkie stworzenia Boskie, żyjące w tych wodach polskiego morza, błogosławcie Panu.

Jaki kominant benedycte Domine, - A i wy, syny kaszubskie, błogosławcie Panu, od dziesięć latyście pasterek mówiące aż do starca niewesołego, wyzyskującego od lat zbawienia pańskiego, i wy synowie całej Polski, błogosławcie Panu, że dał wam dzisiaj tego dala szczęśliwego, w którym odzyskujecie wolność wspanioną w Chyżynie polskiej, w zamian za to szczęście, dar tak znaczny, dajcie okazywanie - morze polskie.

A chociaż nie wspomnę nasze marzenia się ziciły, chociaż Gdansk, chociaż nasz, jeszcze nie jest znowu nasz, ślubujemy w tym dniu wroczyliśmy, że nie opuszczamy, aż i klucze do skarbcza morza polskiego - Gdansk ukochany - znowu będzie nasz.

A błogosławcie Panu za jego dobroć względem nas, proście dziś i po wszystkie dni życia waszego, aby tym zuchom naszym, idącym na szlaki morskie, młodzień Niebieska, Królowa Korony Polskiej, to Gwiazda Morza, patronka była we wszystkich niebezpieczeństwach jacy morskiej, Błogosławcie, żeby Jacek, jak był z opuszczeniem na łódź podczas burzy morskiej i jedynym słowem uspokoił wzburzone siły morskie, jak i był zawsze towarzyszem ratującym naszym marynierzom polskim na wszelkich drogach



Ksiądz Wysocki napisał i wykonał się z wybornymi polskimi zyma polskiego, jak np. 15 sierpnia 1913 roku w Starogardzie Gdańskim podczas zjazdu duchowny Stronictwa narodowego. Np. zdjęcie w

Uwaga: w tym czasie posunął się do wyrażenia w języku niemieckim na temat w Starogardzie Gdańskim



Medalion poświęcony w 1913 roku wykonał przez Tadeusza Piłsudskiego, w Warszawie, k. 215 mm.

Na odwrocie medalionu znajduje się napis: W imię Boga i Ojczyzny

Autorka

*morściach, po wyjątkie, nigdy nieśmiertelność czasy
panowania polskiego na morzu naszym.*

*W czarni niech powstały to błogostajnieństwo
kapitańskie i boskie, o które i wy, padając na kolana,
pobożnym westchnieniem błagać zaczęliście.*

*A błogostajnieństwo Boga Wszechmogącego Ojca i
Synu i Ducha Św. niech osiągnie na ciebie, morze polskie i
zawsze niech pozostaje. Amen!*



Po wybuchaniu wspaniale wyjątkowego kazania udano się ponownie nad morze, gdzie generał J.Haller, dotychczasowy komia, rzucił w fale morskie symboliczny pierścień na znak „zasłużbin Polski z morzem”. Następnie dokonano poświęcenia i wzięcia w morze pamiątkowego słupa, na którym był wyrzeźbiony napis następującej treści :

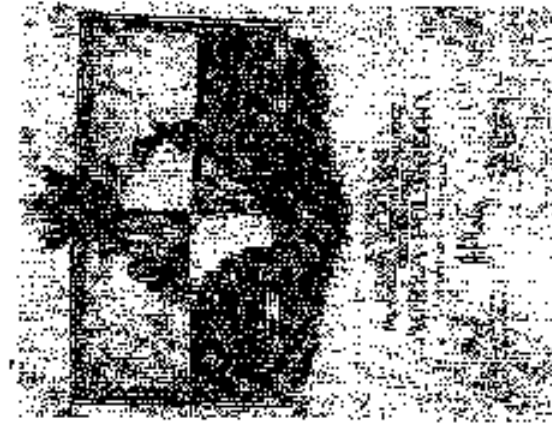
„Roku Pańskiego 1920, dnia 10 Lutego Wojsko Polskie z gen.Hallerem na czele objęło w wienzyste posiadanie polskie morze”.

Po symbolicznym objęciu w posiadanie wybrzeża morskiego podpisano akt erekcyjny pod względem graficznym dzieło artysty malarza Henryka Uziembki. Cudnie utrzymana jest w stylu dawnych historycznych aktów królewskich Rzeczypospolitej. Przedstawia emblemat Rzeczypospolitej i Ziemi Pomorskiej na tle rozchukanych fal morskich. Pod spodem znajduje się napis: „R.P. MCMXX dnia 10 lutego na wieczną pamiątkę odzyskania Morza Polskiego. Puck nad Bałtykiem”. Podpisy pod dokumentem złożyli: w środku - generał Józef Haller, z lewej strony - kontradmirał Kazimierz Porębaki, generał dywizji Robert Franciszek Lamezan-Salins i pułkownik Stanisław Skrzyński, z prawej strony - minister Stanisław Wojciechowski i wojewoda pomorski, dr Stefan Laszewski. Oto jak ten akt „Zasłużbin Polski z morzem” widział Władysław Wysogotni-Zakrzewski :

„Generał podjechał tuż nad brzeg morza i zatrzymał konia. Popatrzył na morze jakąś chwilkę, a potem obrócił się i widząc mnie za sobą powiedział: panie

kapitanie, jako syna Ziemi Zachodnich i szefa sztabu Dywizji Pomorskiej, proszę, za mną w morze! Ciągle nie wiedziałem, o co chodzi? Ktoś nad brzegiem, ale zrozumiałem wyraźnie: >>>za mną w morze!<< i już generał wjeżdżał. Oczywiście, by koń się nie pokaleczył. Widząc to p.B. Skrzyński, dowódca Dywizjonu Pomorskiego, wysunął się, by rozbić swoim koniem kreg.

Generał wstrzymał go jednak ruchem ręki i wysunął się jeszcze dalej w głąb wody. Stał tam trębą z boku, obserwując generała z ciekawością. Generał powolnym ruchem ścigał pierścień z palca, obejrzał go i nagle, mocnym tuchem rzucił go przed siebie daleko w morze i patrzył... i myślny patrzył, zaczynając rozumieć ten symboliczny rzut pierścienia. Patrząc tam, gdzie pierścień upadł, zdawało mi się, że błyszczy coś na krzą, nie mnie jednemu, bo z brzegu wskoczyło dwóch chłopców w zimną wodę, brodząc w kienunku na blyskotliwy przedmiot. Za chłopcami podążało dwóch tybuków, którzy piersięcie



zauważył w wodę. Generał Haller zapatrzył się w dal morską bez ruchu. Gdy rybacy zawrócili, cofnął konia i zsiadł.

Po zakończeniu uroczystości oficjalni goście udali się do miasta, gdzie odbyło się symboliczne przekazanie władzy przez burmistrza Heinricha Waltnera w ręce Antoniego Miodka.

W siedemdziesiątą piątą rocznicę odzyskania Polskiego Morza, dzień 10 lutego 1995 roku w Pucku z okazji pierwszego święta Ligi Morskiej na swoim świętem, a dla upamiętnienia tej wielkiej Koczniicy w dziejach Rzeczypospolitej ustanowiła najwyższe wyróżnienie honorowe.

Stanisław i Danieł Dude

PIERSCIEN HALLERA

- NAJWYŻSZE ODZNACZENIE LIGI MORSKIEJ I RZECZNEJ

Pierwsze pierścienie tego wyróżnienia zostały nadane i wręczone w dniu 10 lutego 1995 roku w Pucku z okazji pierwszego święta Ligi Morskiej na wielkim zgromadzeniu społeczeństwa Ziemi Puckiej, czczącego 75 rocznicę akcji „Zaślubin Polski z morzem”, którego dokonał w imieniu Narodu Polskiego w Pucku 1920 roku generał Haller. Delegacja władz narodowych Ligi Morskiej z tej okazji wręczyła Pierścienie Hallera:

IEDYCJA - PUCK

- numer pierścienia 001 - Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Lechowi Wałęsie,

- J.E. ks. Karolowi Glompuwi, Prymasowi Polski - jako wotum od wszystkich ludzi dobrej woli w Ojczyźnie do skarżca O.O. Pułkinów na Jasnej Górze (numer pierścienia 002),

- Dowódcy Marynarki Wojennej RP Panu Wiceszmalowi Komandorowi Andrzejowi Wudze - w hołdzie dla całej Marynarki Wojennej RP (numer pierścienia 003),

- Burmistrzowi Miasta Pucka Panu Januszowi Łęgowskiemu - w hołdzie dla miasta Pucka i całej ziemi puckiej (numer pierścienia 004),

- dyrektorowi Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Panu docentowi dr hab. Andrzejowi Zbierskiemu - na jego ręce dla wszystkich Obywateli Narodu Polskiego (numer pierścienia 005).

Wraz z pierścieniem uhonorowanym wręczone zostały specjalne akty nadania sygnowane w imieniu Ligi Morskiej przez jej Prezesa Pana Bronisława Komorowskiego, posła na Sejm RP.

Idea ustanowienia **PIERŚCIENIA HALLERA**, jako najwyższego wyróżnienia honorowego Ligi Morskiej zrodziła się w XV Widywym Zjeździe Skowiniszczania, który obradował w Gdyni w dniach 18-19 listopada 1994 roku w przededniu zbliżającego się jubileuszu. Pomysł uskunowienia tego szczególnie symbolicznego wyróżnienia, które byłoby badawane osobno, insydujone i członkom Ligi Morskiej za wybitne zasługi w dziedzinie budowy i rozwoju Polski Morskiej - zgłosił sekretarz Generalny Ligi Morskiej Zbigniew A.Kowalewski.

Realizacją pomysłu zajął się Szymon R.Pawlicki - Członek Poczty Zarządu Głównego Ligi Morskiej. Pierścień zaprojektował (wórcą gdzińskiego Pomnika Poległych Stoczniowców, a zarazem Prezes gdańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Dawnej Barwy i Broni - Pan Bogdan Pietruszka. Wykonanie pięciu pierwszych egzemplarzy Pierścienia powzięli się gdyniaci złotnicy i grawerzy - Panowie Edmund Różanek i Mirosław Dittbemer. Praca złotnicza w Zakładzie Złotniczym Pana Edmunda Różanka wykonał mistrz złotniczy Pan Zygmunt Śniatecki.

Pierścień **HALLERA** wzorowany jest na heraldycznych sygnetach wojskowych z lat międzywojennych, posiada bogatą ornamentykę, spacyficzną symbolikę oraz niepowtarzalną wartość artystyczną. Pierścienie generała Józefa Hallera przekucone przez Polonię Odamską do zaślubin Polski z morzem, wykonane były z platyny. Ligowy **PIERŚCIEŃ HALLERA** wykonany jest ze srebra, ze złotymi wstawkami z dodatkami platyny. Stanowi piękną kompozycję sztuki grawerskiej i złotniczej, jest dziełem sztuki. **PIERŚCIEŃ HALLERA** swoją rangą staje się jednym z najważniejszych wyróżnień honorowych Polski Morskiej, nobilitującym, uznanym przez całą społeczność morską Rzeczypospolitej.

Kapituła Odrzańców Ligi Morskiej „Pierścień Hallera” postanowiła przyznać to najwyższe wyróżnienie organizacyjnie w roku 1996 najbardziej zasłużonym w dziele budowy i rozwoju Polski Morskiej:

- II EDYCJA - Gdynia 10 lutego 1976 r. (pokład „Dar Pomorza”)**
- Morskiemu Miastu Gdynia (numer pierścienia 006),
- Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej (numer pierścienia 007),
- Urzędowi Morskiemu w Gdyni (numer pierścienia 008),
- Morskiemu Portowi Handlowemu Gdynia S.A. (numer pierścienia 009),
- Morskiemu Instytutowi Rybackiemu w Gdyni (numer opiciscienia 010),
- Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni (numer pierścienia 017).

- oraz wybitnym działaczom Ligi Morskiej - współtwórcom Polski Morskiej:
- Witoldowi Buchlewskiemu (numer pierścienia 011),
- Daniełowi Dudzie (numer pierścienia 012),
- Stanisławowi Kobylińskiemu (numer pierścienia 013),
- Elżbiecie Marzalek (numer pierścienia 014),
- Henrykowi Pietraszkiewiczowi (numer pierścienia 015),
- Wojciechowi Święcickiemu (numer pierścienia 016).

Uroczystego aktu wręczenia wyróżnień dokonał Prezes Ligi Morskiej Pan Bronisław Komorowski - Poseł na Sejm RP wraz z sekretarzem generalnym Ligi Morskiej Zbigniewem Kowalewskim na pokładzie legendarnego statku szkolnego „Dar Pomorza” w dniu 10 lutego 1996 roku.

Pierścień **HALLERA** NR 016 Wojciecha Święcickiego przejęła żona Elżbieta.

Liga Morska włączyła się w 1997 roku z pełnym zaangażowaniem intelektualnym i organizacyjnym do obchodów tysiąclecia Gdańska. Jako spadkobiercy i kontynuatorka dokonał swoich poprzedników: „Dandery Polscy”, Ligi Żeglugi Polskiej, Ligi Morskiej i Rzecznej, Ligi Morskiej i Kolonijnej oraz Ligi Morskiej z lat 1944-1953, na wniosek kapituły **PIERŚCIENIA HALLERA** - swoim najwyższym wyróżnieniem, postanowiła uhonorować w 1997 roku następujące instytucje:

- III EDYCJA - Gdańsk - przy Stodni Neptuna (10 lutego 1997 r.)**
- Miasto Gdańsk (numer pierścienia 018),

- **Maryzarkę Wojenną RP** (numer pierścienia 019),
- **Morski Oddział Straży Granicznej w Gdańsku** (numer pierścienia 020),
- **Zarząd Portu Gdańsk** (numer pierścienia 021),
- **Akademię Marynarii Wojennej RP** (numer pierścienia 022),
- **Związek Harcerstwa Polskiego** (numer pierścienia 023).

Szczególnie uroczysty przebieg uroczystości nadania „Pierścienia Hallera” w roku 1998 miał miejsce w Szczecinie. Urząd Miasta Szczecina, instytucje morskie, przedsiębiorstwa transportu morskiego, uzelnie wyższe - szczególnie Wyższa Szkoła Morska, uczniowie szkół średnich i podstawowych w tym dniu tworzyli jeden wielki front opowiadający się za gospodarką morską, za jej rozwojem i tworzeniem dobra narodowego płynącego z faktu posiadania morza i gospodarki morskiej.

Prezes Ligi Morskiej Bromisław Kononowski wraz z Sekretarzem Generalnym Ligi Morskiej i komandorem Kapituły Pierścienia Hallera dokonał aktu wręczenia PIERŚCIENI HALLERA wybitnym dzielnikom i Instruktorom:

IV EDYCJA - Szczecin 9 lutego 1998 r. Teatr Współczesny

- **Aleksandrowi Walezakowi** (numer pierścienia 024),
- **Czesławowi Dykczowi** (numer pierścienia 025).

Miastom:

- **Rydgosza** (numer pierścienia 026),
- **Szczecin** (numer pierścienia 027),
- **Toruń** (numer pierścienia 028),
- **Warszawa** (numer pierścienia 029),
- **Władysławowo** (numer pierścienia 030),
- **Polka Żegluga Morska** (numer pierścienia 031),
- **Zarząd Portu Szczecin-Swinoujście** (numer pierścienia 032),
- **Urząd Morski Szczecin** (numer pierścienia 033).

- **Wyższa Szkoła Morska Szczecin** (numer pierścienia 034),
- **Okręgowy Dyrekcja Gospodarki Wodnej - Warszawa** (numer pierścienia 035).

Centralne obchody Święta Ligi Morskiej w roku 1999 miały miejsce w Warszawie w dniu 10 lutego, uroczystość odbywała się na Zamku Królewskim. Aktem tym chciano uczcić 80 rocznicę wydania historycznego rozkazu naczelnego dowódcy wojsk polskich Józefa Klemensa Piłsudskiego, powołujący z dniem 23 października 1919 roku Front Pomorski z siedzibą w Sierpcu, pod dowództwem generała broni Józefa Hallera z zadaniem przejęcia Pomorza i objęcia władztwa nad Morzem Polskim.

V EDYCJA - 10 LUTEGO 1999 r. WARSZAWA - ZAMEK KRÓLEWSKI

Pierścieniami uhonorowani zostali:

- **Ojciec Święty Jan Paweł II** (numer symboliczny pierścienia I-44)
- **Pomorski Okręg Wojskowy** (nr pierścienia 036)
- **Centrum Szkolenia MW RP** im. wiceadmirała J. Uruga w Ustce (nr pierścienia 037)
- **Muzeum Wojska Polskiego** (nr pierścienia 038)
- „**Morze**” (nr pierścienia 039)
- **Miasto Poznań** (nr pierścienia 040)
- **Miasto Katowice** (nr pierścienia 041)
- **Cdańska Stocznia Remontowa S.A.**, im. Marszałka J. Piłsudskiego (nr pierścienia 042).



PIERŚCIEN BŁĘKITNEGO GENERAŁA JÓZEFA HALLERA

W chwili gdy go poznałem, był już starszym panem, w szarym garniturze, z ubarunktystyczną brońką, wyglądający lekko i podpierający się laszczką ze srebrną rączką.

Na palcu prawej ręki nosił pierścionk, pięknie grawerowany, z orłem i kotwicą w wieńcu laureowym. Był to jeden z dwóch pierścionków ofiarowanych generałowi przez Polaków gdańskich w historycznym dniu Zaślubin Polskiego Morza. Nosił go na palcu nigdy się z nim nie rozstając. W lecie 1939 roku zaproszono mnie z żoną na wakacje do Chlewnów Wielkich na Pomorzu. Był to duży majątek w powiecie chojnickim, należący do starej rodziny pomorskiej, Sikorskich.

Na przystanku autobusowym w Brusach oczekiwała nas staroświecka karetka, zaprzężona w dwa konopny dworskie. Na drzwiach karety rosłowe herby z cietrzewiem na błękitnym polu.

Były to piękne wakacje. Jeździłszy codziennie na dalekie spacery, wyodrębniliśmy się w słońcu na lesnych polanach. Pewnego dnia w polcu zapanował od razu wielki ruch i krzątanie. Do Chlewnów miał przybyć z wizytą gen. Józef Haller. Nad wejściem do pałacu zawieszono piękny adres: „Witamy Błękitnego Generała”. Twórca armii polskiej we Francji, młodo nieprzyjaznej aury politycznej w centralnych ośrodkach kraju, w Poznaniu i na Pomorzu cieszył się ogromnym nłrem. Witano go tam zawsze z otwartymi ramionami i gorącym sercem. W miasteczkach poznańskich i pomorskich działy koła Związku Hallerowskich, dla których odwieczny generał był wielkim wydarzeniem. Wreszcie koło południa dano znak, że generał najbliższa. W bramie parkowej ukazał się samochód otoczony banderą konna. Z auta wysiadł gen. J. Haller i towarzyszące mu osoby. Generał nie zmobil na mnie zbyt wielkiego wrażenia, przeciwnie, czulem się zawiedzony jego widokiem.

Dotychczas znałem go tylko z portretów i nie wyobrażałem inaczej, jak tylko w błękitnym mundurze generałskim. Potem okazał się bardzo sympatycznym starszakiem, w miarę rozmownym i nieswycie szorstkości w stosunku do pań, które patrzyły na niego z niekłamany uwielbieniem.

Miał bawie krótko, gdyż jeszcze tego dnia czekało go jakieś ważne spotkanie z działaczami Stronnictwa Pracy w pobliskim miasteczku. Ale niespodziewane wydarzenie sprawiło, że wyjechał z Chlewnów dopiero późnym wieczorem.

Podczas obiadu wygłosi krótkie przemówienie, które zdumiało mnie swadą i płynnością myśli. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż wiele podobnych przemówień wygłaszał na różnych spotkaniach w zaprzyjaźnionych dworach ziemskich, które dość często odwiedzał, a także na licznych zebraniach swoich polekamentnych. Nie był kruszowca, ale mówił do rzeczy o potraźbie zjednoczenia wszystkich sił narodu, potrzebie stałej czujności wobec żywiołu niemieckiego, zwłaszcza na zachodzie i północy kraju. Nis szerzył gorzkich słów pod adresem sanacji. Miał duzo racji, należało tylko żalować, że przeobraiał zwykle do małego udułouca, z pozycji jednego z liderów stronnictwa, które nigdy nie odegrało większej roli w życiu politycznym kraju. Uderzyły mnie trafne uwagi generała dotyczące roli Niemców w Polsce:

„Mówi się o młejścioci a przecież tu na Pomorzu jestełny dostownie otoczeni przez posiadłości niemieckie. W pasie nadgranicznym trzymany zaledwie nule emulewy zalewane junikierkami majątkami ziemskimi. Nasi sanacyjni starostowie twierdzą, że są oni lojalnymi obywatelami polskimi, lecz starostowie przyjeżdżają tu tylko na polewania i poczęstunki. Wy, którzy tu żyjecie, wiecie najlepiej, co oznacza ta „lojalność”. W majątkach niemieckich wciąż odbywają się jakieś zjazdy, jakieś ówczesia młodziecy, jakieś przygotowania. Najbardziej zaś boli to - mówił dalej generał - że wciąż jeszcze władze nasze w imię wyższych celów nie decydują się na parcelację tych majątków, a przecież pozostawienie majątków ziemskich należących do Niemców

O.R.P. POMORZANIN (Okręt Hydrograficzny)

W niedzielę 29 grudnia 1929 roku z gmachu Żegluga Polskiej w Gdyni wyruszył niezwykle podziw, przesyłając do kościoła w Gdyni na ulicy Świętojańskiej. Na czynie tego niezwykłego podziwu niesiono model starego okrętu epoki kaptów królewskich. Tym aktem nawiązano do starych tradycji, zauroczonych w państwach zachodnio-europejskich. Mszą celebrował ksiądz wikary, który wygłosił piękne i wzruszające kazanie po czym zawieszono model w głównej nawie. Autor tej miniatury zamieszczonej w „Morzu” (nr 9 - 1930) podaje, że w ten sposób „kościół w Gdyni jest jedynym w Polsce z wiszącym po środku okrętem...”

O.R.P. „Pomorzanie” zbudowany został w stoczni braci Sachsenberg w Rosolu nad Filbą w 1893 roku. Była to jednostka pluskocienna o kadłubie żalaznym, przelotowo-pasażersko-kowitrowa pod nazwą „Deutschland”, przeznaczona do przewozu poczty, niewielkich ilości ładunków i pasażerów na trasie z Emden do Borkum i Helgoland. W okresie pierwszej wojny światowej pełnił pomocniczą służbę patrolową, nosząc nazwę „Wotan”, Departament do Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych zakupił go pod koniec 1919 roku w Hamburgu za pośrednictwem firmy Behne & Sieg. Firma Behne & Sieg w Hamburgu przekazała sprawę firmie Behne & Sieg w Gdańsku, a ta za pośrednictwem braci Leszczyńskich - jeszcze w tym samym roku - sprzedała statek kapitanowi marynarki wojennej Józefowi Uroigowi, bowiem władze Gdańska nie uznawały jeszcze rządu polskiego.

W dniu 10 lutego 1920 roku, kiedy to marynarz polski objął straż nad polskim morzem w Pucku, a w Warszawie Sejm zebrał się z tej okazji na uroczystej sesji, rozkazem ministra spraw wojskowych nr 6 wcielono statek

w panie nadgranicznym, a zwłaszcza pomorskim, jest lekkożywnością wotującą o pomstę do Doga. Porzostawienie ich w bezpośrednim zapleczu Gdyni i jedynego portu wojennego na Okajwio jest po prostu zbrodnią”.

Po obiedzie towarzysztwo przeszło do salonu na kawa, generalnie wyszedł na chwilę umyć ręce. Po chwile wrócił wielce zżenowany. Myjąc ręce zdjął z palca panoszkowy pierścień, który próżny na parapanie olona w toniecie. W chwili późniejszej pierścienia znikł.

Wybuchła ogromna konsternacja! Pan domu uduł się do ławety, aby zbadać stan faktyczny przykrego incydentu. Wyprawdzie okno w toniecie położonej nisko na parterze było otwarte, lecz gospodarz wykluczył statowczo możliwość kradzieży. W całym otoczeniu przebywały jedynie osoby zasługujące na najwyższe zaufanie. Dotyczyło to zarówno domowników, gości, jak też wypróbowanej służby.

W ogólnym zamieszaniu tylko jedna osoba nie straciła głowy. Był nią stary łasiewicz majatku, który wyszedł bez słowa z salonu i długo nastukiwał, poglądając bystro wśród drzew parkowych otaczających pałac. Wreszcie usmiechnął się i skinął na chłopca stojącego.

Poszukiwania trwały kilku godzin. Sprawę kradzieży układa się SROK.A, posiadająca powszechnie znane skłonności do kleptomanii. Historyczna pamiątka powróciła do prawowitego właściciela...

² „Ziemiańskie komplekty” Jan Sikorski

(*) - Dziennik Towarzystwa Przyjaciół Kallierowa nr 62/1996 r.

„Wotan” pod nazwą „Pomorzanin” do Marynarki Wojennej. Bandera wojenną na O.R.P. „Pomorzanin” podniesiono 1 maja 1920 roku o godzinie 08.00 w porcie Gdańskim „Wotan” - „Pomorzanin” przeszedł remont poprawiony z adaptacją do nowych zadań. Nadzór nad tymi pracami sprawował ówczesny major inżynier inż. Aleksander Ryłko, późniejszy profesor Politechniki Gdańskiej. I on to w swojej książce „W służbie okrętu” napisał:

„Do celów naszej świeżo powstałej służby hydrograficznej był to statek wymarzony, posiadał bowiem, zastrzeżenia wynoszące coś około półtora metra, do pozwalalo mu poruszać się mniej więcej swobodnie po pływnościach „małego morza”. Na pokładzie rurowym miał nadbudówkę - salon, który dobrze się nadawał na miejsce pracy naszych pomiarowców. Pod nadłonem znajdowało się pomieszczenie pasażerskie, zaopatrzone w kanapy i stoły. Można więc było w nim spać. W części dziobowej znajdowało się niewielkie pomieszczenie dla załogi oraz również niewielka ładownia, obsługiwana przez bdm ładunkowy zamocowany na folmarzcie. Bdm nadawał się do wciągania na pokład i wyślawiania za burtę pław nawigacyjnych z ich kotwicami i ładunkami. W ładowni można było przewozić materiały zaopatrzeniowe dla naszych łodzi morskich”.

Dzień 1 maja 1920 roku to historyczna data dla Marynarki Wojennej, bowiem w tym dniu o godzinie 08.00 na O.R.P. „Pomorzanin” podniesiono biało-czerwoną banderę i porządek dowódcy okrętu, a w trzy dni po uroczystym podniesieniu bandery okręt rozpoczął wykonywać pierwsze zadania.

Flotowa załoga „Pomorzanina”, składała się z 2 oficerów i 32 marynarzy. Początkowo załoga tego okrętu liczyła 20 osób w tym - 1 oficer, 7 podoficerów i 12 marynarzy. Przy doborze ludzi kierowano się kwalifikacjami zawodowymi kandydatów, wymagano od nich dobrej znajomości języka niemieckiego, zwyczajów niemieckiej służby, przydatnych w kontaktach z władzami niemieckimi w Gdańsku. Dlatego też większość podoficerów i marynarzy rekrutowała się z marynarzy służących poprzednio w niemieckiej czy austro-

węgerskiej marynarce wojennej, a nawet rybaków wiślanych. Na podstawie wspomnień Czesława Szydłowskiego (w posiadaniu Polskiego Towarzystwa Nautologicznego) możemy przytoczyć nazwiska pierwszej załogi: porucznik marynarki (od 1 kwietnia 1920 r. kapitan wartynek) Jerzy Rydzowski, po nim kapitan marynarki Tadeusz Bramiński, st. bosman Julian Łaskowski, bosman Józef Szlapka, bosman Leon Wzorek, bosmanmistrz Kazimierz Wiśniewski, Oficer Grodzickiowski, Czesław Szydłowski, Florian Napierala, starsi marynarze Antoni Kapuzyński, Władysław Ciojbański, Ignacy Zych, Konstanty Chura, Bolesław Wardęga, Jan Borkowski, Wincenty Denkwicz, Eugeniusz Powierża, Stanisław Foltyniewicz, Franciszek Głaza, Antoni Peda, Ignacy Skiba, Czesław Szydłowski podaje, że po zaokręgowaniu na O.R.P. „Pomorzanin”: „na pokładzie zastaje następujących marynarzy wśród, których poza wyżej wymienionymi odnajdujemy Leona Punczewicza Archangielska, który jako bardzo żofody ochotnik wstąpił do oddziału Mmarczyków i był tym, który opiekował się i przywiózł z dywizją z Murmańska do Modlina białą niedźwiedzią „Baśkę”, żywą maskonkę dywizji. Dodatkowo podaje, że zastał matra Radziszewskiego - legionistę, który już wiekiem przygięty, ale owaładnięty zaprowadzeniem do morza, jako nie marynarz, ale dobry kucharz. Leon Wzorek został zaokręgowany na O.R.P. „Pomorzanin” w dniu 20 kwietnia 1920 roku, gdzie przybył z warsztatów elektromechanicznych Fortu Wojennego w Modlinie. Wytypowany był do przejęcia rozewskiej łodzi, ale nim to nastąpiło, wyruszył z Batalionem Morakim do Pucka, a następnie instalował się telefonicznie na wybrzeżu 23 stycznia 1920 roku bosman Józef Szlapka objął obowiązki kierownika marynarki na O.R.P. „Pomorzanin”. Jerzy Miciński w Archiwum Neptuna w „Morzu” podaje: „Pierwszy kierownik marynarki w historii naszej odrodzonej marynarki, zarówno wojennej jak i handlowej” 17 lutego 1920 roku przybył z Batalionem Morakiego bosman Kaczmierz Wiśniewski. To właśnie on wraz ze starszym marynarzem Florianem Napieralą i plutonowym Stanisławem Wojciechowskim wciągnęli biało-czerwoną banderę w dniu 10 lutego w czasie zaślubin Polski z morzem na

maszt. Dużym doświadczeniem legitymował się starszy bosman Jufian Laszkowski z niemieckiej marynarki handlowej. Posiadał dobrą znajomość portu gdańskiego jak również wód Zatoki Gdańskiej.

Remont okrętu przebiegał swobodnie, został on wydokonywany na niemieckim doku pływającym. Przeprowadzono konserwację kadłuba i podwodnej części okrętu, uzupełniono wyposażenie, wykonano wzmożenie na obu burtach celem zaistalowania uzbrojenia, przeprowadzono przegląd maszyn.

Porucznik marynarki Jerzy Rychłowski, który w marcu 1920 roku został przydzielony do Polskiego Przedstawicielstwa Wojskowego i Morskiego w Wolnym Mieście Gdańsku w charakterze oficera łącznikowego przy XVII korpusie niemieckim, objął on wówczas równocześnie dowództwo pierwszego okrętu Polskiej Marynarki Wojennej - „Pomorzanina” remontowanego w stożcu „Aleksandra Wojana”. 1 maja 1920 roku, po zakończeniu remontu, zgodnie ze zwozajem morskim o godzinia 08.00 statek podniósł banderę Rzeczypospolitej oraz znak dowódcy okrętu wojennego, odcumował i wyszedł w morza celem przeprowadzenia próby maszyn po ich renowacji. „Pomorzanin” po wyjściu z gdańskiego portu, potoczył się na kura prowadzący na Hel. Tam przeprowadzono kilka prób z maszynami, poczym okręt skierował się z powrotem do Gdańska. Tak podaje w swych pamiętnikach Czesław Szydłowski, około południa okręt wszedł do gdańskiego portu, zacumował przy Holmie.

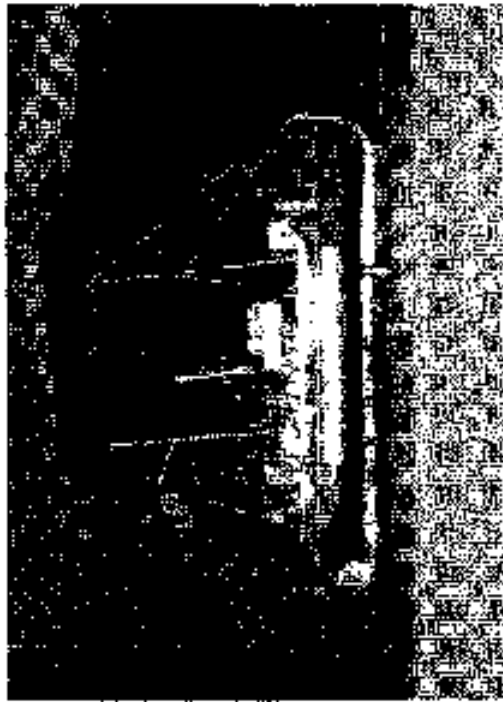
Następnego dnia tj. 2 maja rano odcumował, po wyjściu z Gdańska potoczył się na kura prowadzący do największego wówczas portu wojennego Rzeczypospolitej - Pucka. W dniu 3 maja 1920 roku w porcie wojennym Puck O.R.P. „Pomorzanin” podniósł wielką galę banderową. Okręt jeszcze w tym dniu wizytowany był przez burmistrza Pucka dr Józefa Żyudę. Mieszkańcy Pucka witali okręt pod biało-czerwoną banderą, upatrując w tym akcie początku rozwoju gospodarki morskiej.

O.R.P. „Pomorzanin”, podjął działalność już na trzech dziedzin po uroczystym podniesieniu bandery Rzeczypospolitej. Pracy było nie mało. Natychmiastowym zadaniem było niewątpliwie w czasie najbliższym zbadać i przygotować

bezpieczną trasę prowadzącą do puckiego portu. Poradny wykumano sprawnie i szybko, wytyczono trasę prowadzącą do puckiego portu i bezpiecznie ją oznakowano. Dokonano przeglądu latarni morskich w Rozewiu, Dorze, Helu i Okypiu łącznie z zabudowaniami, dwóch słowji sygnalizacyjnych, pięciu małych świecanych punktów, sześciu większych pław, kilkunastu drobnych znaków nawigacyjnych, sygnalizacyjnych, meteorologicznych, itp.

W sierpniu 1920 roku obowiązki komendanta O.R.P. „Pomorzanin”, objął kapitan marynarki L. Kraniński, po odejściu J. Rychłowskiego do dyspozycji gubernatora wojennego miasta Warszawy. Kolejne zadanie jakie powierzono „Pomorzaninowi” to zbadanie głębokości morza od Cypla Redłowskiego do Cypla Okypyskiego oraz wykonanie pomiarów grubości warstwy lodu w miejscach, gdzie miały powstać bazy przyszłego gdańskiego portu.

W trudnych dniach sierpniowych 1920 roku Departament Spraw Morskich wykorzystał „Pomorzanina” do przeprowadzenia pierwszej w dziejach polskiej floty akcji desantowej. Okręt wyruszył na ratunek zagrożonemu intensywnie 18 Pułkowi Ułanów. W Lipawie dołączył do niego wyznaczony lotowski statek „Saratow”. W akcji tej brał również udział późniejszy bohater kamwojów do Murmańska por. mar. Stanisław Szwnro. Saratow po załadunku sprzętu wojennego, koni i części żołnierzy udał się do Gdańska. W dniu 17 sierpnia z rezy Potęgi pozostałych ulanów zabrał „Pomorzanin”. Wyładunek nieistety nie odbył się porcie gdańskim, gdyż władze tego miasta nie wyraziły zgody. Miał miejsce w porcie puckim i na gdańskiej plaży. Były jednak duże trudności przy wyładunku koni. W rozkazie dziennym nr 14 a dnia 28 sierpnia 1920 roku dowódcę Wybrzeża Morskiego pułkownik marynarki Witold Panasewicz, wyraził pochwałę i uznanie dla dowódcy oraz załogi „Pomorzanina”, za dobry spełnienie trudnego obowiązku. Wśród tych, których przywiózł O.R.P. „Pomorzanin” było około 20 „bolszewików” samej starszej.



Rok 1921 to przede wszystkim prowadzenie wszelkich prac hydrograficznych. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 1 grudnia 1921 roku nastąpiło podzielenie spraw morskich na te, które pozostają w gestii Ministra Spraw Wojskowych i te, które pozostaną w gestii Ministra Przemysłu i Handlu. „Pomorzanie”, został przekazany do Urzędu Marynarki Handlowej, który wchodził w skład Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W dniu 25 lutego 1922 roku O.R.P. „Pomorzanie” zakończył kampanię nawigacyjną. Został skreślony z listy okrętów Marynarki Wojennej i przekazany do Departamentu d/s Morskich - Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Kapitanem jednostki mianowanej lewz „Kaszub”, został Wiśniewski (brak imienia) - marynarz z Morza Czarnego - nie posiadający żadnego doświadczenia w pływaniu na wodach Zatoki Gdańskiej. Statek ten pełnił służbę statku hydrograficznego, dołączono z jego usług kursysta Morskie Laboratorium Rybackie. Konstrukcją zblizony do jednostki pasażerskiej nie mógł w pełni być przydatny do celów hydrograficznych. Urząd Morski nie wleździł co ma robić z taką jednostką, gdyż do prac z pławami okazał się za słaby i mało przydatny. Przez krótki czas wykorzystywano go do wozenia wycieczek po Zatoce Gdańskiej i wycieczek

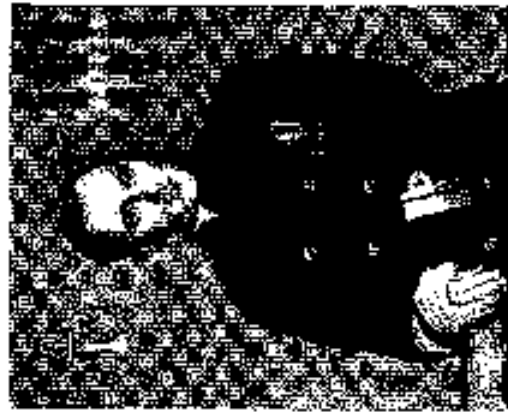
zagranicznych. W tej sytuacji Marynarka Wojenna a ściślej, Biuro Hydrograficzna uzyskało cenny okręt hydrograficzny. „Kaszub” został przyjęty przez Marynarkę Wojenną w styczniu 1924 roku. Ponownie rozkazem kierownika Marynarki Wojennej a dniem 14 lutego 1924 roku nadano mu imię O.R.O. „Pomorzanie”. Dowódcą tego okrętu został ówczesny szef Biura Hydrograficznego Marynarki Wojennej kapitan marynarki Jerzy Klossowski, a kierownictwo maszyn objął powrotnie bosman Józef Szlapka, funkcję bosmana okrętowego Kuzmierz Wiśniewski. Przeprowadzono na stoczni Gdańskiej gruntowny remont statku, wydokowano jednostkę, wymalowano podwodną część kadłuba, dokonano przeglądu mechanizmów okrętowych, wyposażono w nowe urządzenia nawigacyjne, a pomiarzenia przystosowano do nowych funkcji.

W 24 sierpnia 1924 roku została na ujm podniesiona bandera wojenna. Uroczystość ta była szczególna, bowiem nad jednostką patrolat objęła Rada Miasta Pucka. Jak podaje A. Świerkosz w książce pt. „Z Wybrzeża Morskiego - Puck”.

„Na jednym ze awyeh posiadzeń w dniu 16 brn, Rada Miasta Pucka uchwałała objęcie przez miasto patrolatu nad okrętem hydrograficznym marynarki wojennej O.R.P. „Pomorzanie”. Statek ten, (wybudowany na stoczni Suchsenberg w roku 1893, o pojemności 275 ton, długości (całkowitej) 36 m, szerokości 6,32 m, zanurzeniu 2,58 m, posiada maszyny siły po 250 koni, 2 śruby, 1 kocioł typu cylindrycznego, szybkość maksymalną 8 węzłów, zapisał się w dziejach marynarki polskiej w chwili odzyskania niepodległości, jako pierwszy polski okręt wojenny na Bałtyku, tak samo, jak Puck jako pierwszy po latach niewoli, polski port wojenny. To też dzień 24 sierpnia 1924 r. - dzień poświęcenia i przejęcia patrolatu przez Puck, nad okrętem, mającym w rozwijającej się naszej marynarce znaczenie już historyczne, wywarł na uczestnikach tej pięknej a niezwyklej uroczystości, nie tylko niezapomniane wrażenie, ale zapisał się głęboko w ich pamięci. Dowódczo okrętu i zatęga dołożyła wszelkich starań, aby radnych miasta i gości okazałe przyjąć.

Rano około godz. 9-tej do stojącego na ruczle „Pomorzaniina”, pojeździł się zjeżdżać motorówkami zaproszeni goście, witanj serdecznie na poutności przez grono oficerów z dowódcą okrętu, kapitanem p. J. Krasnowskim tu uciele. Po przyjeździe dowódcy Floty p. Komandora Świńskiego i odebraniu przez takowego raportu, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, prasy oraz goście, wśród których zauważyliśmy: dow. portu komandora p. W. Panasewicza, starcę p. Lipskiego, dow. lotnictwa morskiego p. pułk. Leonkowa i w. in., zebrałi się u otarza postawionego na pokładzie gdzie uroczyście mszę św. odprawił ks. kapelan Wł. Miegos, który również wygłosił okolicznościowe podniosłe kazanie i dokonał poświęcenia okrętu. Po akcie poświęcenia i odegraniu przez orkiestrę mar. hymnu narodowego p. burmistrz odczytał następującą, przez radnych miasta jednogłośnie przyjętą uchwałę:

„Miasto Puck w zrozumieniu znaczeniu morza dla rozwoju politycznego i ekonomicznego potęgi kraju oraz pragnąc dać realny wyraz temu zrozumianiu przyjmuje patronat nad O.R.P. „Pomorzaniin”, który będzie okrętem hydrograficznym jest symbolem poznania morza i pogłębienia wiedzy morskiej, jako podłoża istnienia floty”.



Ks. Kapelan W. Miegosia cechowało patriotyczne wychowanie, wymieszono z rodzinnego domu, to ono sprawiło, że kiedy z zawieszony weyjonej odradzała się niepodległa Polska, pospieszył na wezwanie w szeregi wojska. W dniu 1 grudnia 1919 roku ks. Władysław Miegos rozpoznał służbę wojskową jako kapelan i otrzymał stopień kapitana. Już w dniu 15 grudnia 1919 roku skierowany został do I Batalionu Morskiego, który w drodze z Modlitu nad morze, stajonował w Aleksandrowie Kujawskim. Od początku służby opóź przay duszpasterkiej, aktywnie włączył się do prowadzenia działalności oświatowej, organizując kursy języka polskiego, matematyki, historii, geografii oraz pogadanki z zakresu wiedzy ogólnej. Ta działalność była szczególnie wówczas ceniona, bowiem w skład batalionu wchodziłi marynarze pochodzący z różnych zaborów o niskim stopniu wykształcenia. Dochodziło do paradoksalnych sytuacji, takich jak trudność porozumienia się między marynarzami. Z wielkim trudem zdobywali potrzebne materiały do szkolenia marynarzy.

Władysław Miegos realizował przyjęty plan bowiem pugał przygotować marynarzy do objęcia służby nad polskim morzem. Książę Władysław Miegos podczas uroczystej mszy świętej związanej z „Zasłużaniem Polski z Morzem” był koncelebrantem.

Pełniąc służbę w Batalionie Morskim stajonującym po „Zasłużaniu Polski z morzem” w Pucku, nawiązał bliskie kontakty z ludnością miasta i okolic, prowadził wśród niej pogadanki i odczyty. Jak podaje Dariusz Nawrot - był on pionierem takiej działalności wśród Kaszubów. W dniu 31 lipca 1920 roku wyrusza z pierwszym Batalionem Morskim jako kapelan Półku w okolice Ostrołęki. Batalion liczył wówczas 16 oficerów, 6 podchorążych, 54 podoficerów i 680 marynarzy, liczył łącznie 756 ludzi. Mimo odniesionej rany się wycofuje się z walki. Zapamiętany jest przez żołnierzy batalionu „z krzyżem w rękę i zawsze tam, gdzie było najniebezpieczniej”. Po zakończeniu walkach batalion liczył tylko 10 oficerów i 310 marynarzy, to jest 42 % stanu osobowego w jakim wyruszył na front. Świadczy to dobitnie jak ciężką była wojna z radzieckim najazdem.

Władysław Miegoń wówczas znacząco leczył swoją ranę Marszałek Józef Piłsudski osobliście zawiesił na jego piersi obok Krzyż Walecznych, Krzyż Virtuti Militarii.

O.R.P. „Pomorzanin” służył pod banderą wojenną do 14 października 1932 roku, czyli do dnia, w którym skreślony został z listy okrętów Marynarki Wojennej. O.R.P. „Pomorzanin” to okręt, na którym rozwiązywano wiele problemów stojących przed flotą wojenną i gospodarką morską. Specjalnie dla floty trzeba było wyliczyć wzorcową miłą pomiarową dla dokonywania pomiarów głębokości i poligon ówczesnej wiedzy Rewa, Jastarnia i Helum, nazwany później „molekym wójkatem”. Zapoczątkowano prace potrzebne do sporządzenia pierwszej polskiej mapy morskiej i poprawiania jej w latach następnych. Wykonano zdjęcia topograficzne wybrzeża oraz plan wustwiowowy Oksywiu, w związku z czym konieczne było zbadanie powiązania wybrzeża z siłką triangulacyjną kruju i ustaleniu poziomu zerowego morza w porozumieniu z kierownictwem biurowy gdynińskiego portu. Prace te nadzorował budowlany portu inż. Tadeusz Wanda. Dokonywano pomiarów w porcie heliskim, wykonano prace związane z projektowaniem budowy portu w Jastarni i wiele innych.

Na pokładzie O.R.P. „Pomorzanin” przeprowadzono pierwszy w historii Polskiej Marynarki Wojennej kurs mierzniaków Dolly. Wytypowano na ten kurs trwający 7 tygodni, sześciu słuchaczy. Po kursie teoretycznym, na pokładzie O.R.P. „Pomorzanin” odbyli praktykę trwającą do końca czynnej kampanii. Porucznik Marynarli Lesławowski pełniący funkcję zastępcy dowódcy okrętu zajęł się rozważaniem określenia dewiacji kompasów. W tym celu na podstawie jego projektów w roku 1924 ustawiono w kotłowni redłowskiej nabieżniki, które rozwiązały ten problem.

Rozkaz Kierownictwa Marynarki Wojennej z 30 lipca 1925 roku „Za energiczną akcję ratunkową w dniu 24 lipca br., podczas wypadku z motorówką Żegluga Bałtyckiej „Kmiecie”, wyrazem pochwały dowódcy, oficerom i obsłudze O.R.P. „Pomorzanin”.

W 1932 roku zakupił O.R.P. „Pomorzanin” Jerzy i Wanda Górniczy z Płocka i po przebudowie w gdynińskiej stoczni na parowiec towarowy o nośności około 180 ton, uprawiali on żegluga na linii Łódź-Gdynia-Gdynia pod nazwą „Pomian”. Eksploatowało to przedsiębiorstwo Polska Żegluga Rzeczna „Wisłuda”. Losy wojenne „Pomiana” nie są znane poza faktem, że eksploatowało tę jednostkę wojsko niemieckie. W czasie działań wojennych statek został zatopiony na terenie stoczni, w której w 1920 roku przedłożył remont. Państwo Górniczy postanowili go wydobyc. Po wydobyciu stal opuszczony i nie podjęto decyzji o jego odbudowie. W 1950 roku został posięty na złom i nikta nie zadbał aby ocalwić z niego zachować dla potomności.

Polskie Towarzystwo Nautologiczne i Liga Morska pragnąc uczcić 80 Rocznicę powstania Marynarki Wojennej postanowiły poprzez sponsorowanie, wykonanie srebrną replikę pierwszego okrętu Rzeczypospolitej O.R.P. „Pomorzanin”. Replikę przekazano w dniu 11 listopada do kościoła garnizonowego w Gdyni - Oksywiu. Replika waży - 129 dkg, ma dł. 30 cm, umieszczona została na marmurowej podstawie. Model został wykonany przez Ryszarda i Grzegorza Sokołowskich w Zakładzie „Kolia”.

Literatura:

1. Andrzej Banachowicz - „Zarys dziejów okrętów hydrograficznych Polskiej Marynarki Wojennej 1918-1999”, - Nautologia, nr 4/1993.
2. Jerzy Kłosowski - „Wspomnienie Marynarki Wojennej” - Wyd. MON - Warszawa, 1970.
3. Antoni Komorowski - „Okręty szkolne policzkiej Marynarki Wojennej” - 1920-1997. Gdynia, 1998 r. Drukarnia AMW.
4. Jerzy Mielniczak - „Księga sztuków Polskich”, (1918-1945), Gdańsk, 1996 r. Polnord. Wyd. „Oskar”.
5. Ryszard Mielniczak - „Z dziejów Administracji Morskiej w latach 1920-1922”. (Urząd Hydrograficzny Marynarki Wojennej, Urząd dla Rozbitków) - Nautologia, nr 3, 1999 r.
6. Ryszard Mielniczak - „kmdr por. Tadeusz Branicki, - oficer hydrografl Marynarki Wojennej - pracownik „Towarzystwa Żegluga Polska” w Gdyni (materiały R.M.).

7. Ryszard Mielczarek - „Morski Szlak (1885-1957), st. b. szerman Polskiej Marynarki Wojennej, pierwszy kierownik maszyn na O.R.P. „Pomorzanin” i O.R.P. „Wisła”, obrońca Gdyni w 1939 r. (materiały R.M.).
8. Ryszard Mielczarek - „Pierwsze Pokolenie” - Poczewicz Edward (1888-1962), hydrograf, kapitan marynarki wojennej, kapitan żegluga wielkiej „Morze”, nr 2, 1979 r.
9. St. M. Piastowski - „Okręty Rzeczypospolitej Polskiej” (1920-1946).
10. Alfred Świerłose - „Z wybrzeża polskiego - Puck”, Poznań - 1938. Drukarnia Św. Wojciecha.

Wykorzystano materiały :

1. Czesław Szydlowski - „Wspomnienia” (w posiadaniu autora).
2. Polskiego Towarzystwa Neautologicznego - Gdynia.
3. Urzędu Morskiego w Gdyni.

A. Pińwicki

WSPOMNIENIA Z MARSZU DO MORZA W 1920 ROKU

28 czerwca 1919 roku, da inocy podpisanego w Wersalu traktatu pokojowego, Polsce został łaskawie przyznany tak zwany „dostęp do morza”. Zwrócono Polsce skrawek jej historycznej własności w postaci kilkudziesięciu kilometrów piaszczystej plaży, trochę torfowisk, trochę pagórków oraz jedną kępę. Nie było on tym wybrzeżu ani portu handlowego, ani cichej zatoczki z przystanią w której mógłby schronić się statek w potrzebie.

Właśnie do tego „dostępu do morza”, również nie było, gdyż tak zwany „korytarz” dla cefów komunikacyjnych był na razie ciekim bezużyteczny. Jedyny istniejący tor kolejowy z wnętrza Polski kończył się Teżewie. Aby trafić na polskie wybrzeże, trzeba było jechać pociągami przez terytorium wrogiego Gdańska, być narażonym na prowokacje niemieckiej bakaty, poddawać się rewizji niemieckich celników oraz kontrolni dokumentów osobistych przez gdańską Schupo (Schutzpolizei). Jedyna porządna szosa nadająca się dla transportu samochodowego również prowadziła przez terytorium tzw. Wolnego Miasta.

Zanim danym nam było ujrzeć przyznane Polsce wybrzeże i odebrać na własnej skórze skutki obojętności, nieświadomości i złośliwości wykazanych przez poszczególne delegacje reprezentowane na „lądach” Wersalskich, upłynęło ponad pół roku czasu. Nic innego nie pozostawało jak uzbroić się w cierpliwość i kontynuować ćwiczenia i zajęcia dla utrzymania wyszkolenia i dyscypliny 1 Dacnu Morskiego na dotychczasowym poziomie.

Stał się w Aleksandrowie Kujawskim i zabijałszy Judy czytaniem, bilardem, brydżem, konną jazdą, polowaniem oraz studiowaniem mapy Pomorza i marzeniem o przyszłości.

Ja osobiście pełniłem obowiązki oficera operacyjnego baonu z tym, że po objęciu wybrzeża sławłem się automatycznie komendantem portu wojennego w Pucku.

Mia miałem pojęcie o tym, co sobą przedstawiał ten port i jakich był wymiarów, to też w chwilach samotnych przenosiłem się myślami do znanych mi wojennych portów rosyjskich i innych, a przypominając sobie postacie sędziwych admirałów, którzy w tych portach rządili i gospodarowali, rozpięta miłe śmia, że oto ja 24-letni porucznik zostałem wyznaczony na stanowisko pierwszego komendanta portu wojennego na Polskim Wybrzeżu...

Tymczasem na moście kolejowym oddzielającym Kujawy od Pomorza zaczęło się coraz bardziej otwarte kontaktowanie się z ludnością polską z „ludziej” strony granicy. Dowiedzieliśmy się o tym jak po ogłoszeniu warunków pokojowych Niemcy zabrali się do nabuwania Porucznika, a w pierwszym rzędzie do ogarniania tego kraju ze wszelkiego rodzaju produktów żywnościowych. Na coraz to większe braki żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby skazywali się również żołnierze niemieccy, ale Niemcom chodziło nie tylko o braki materialne. Wymusił wśród nich coraz większy strach o własną skórę. Coraz częściej wypowiedzieli się na temat prowokacyjnego względu nich zachowywania się ludności polskiej, a hojnie się czynnych wystąpięć zniecierpliwionych Polaków jakby szukali w nas ewentualnej pomocy.

Pewnego dnia, dając „zgodniał” Niemcy przynieśli ze sobą niewielki karabin maszynowy i zaproponowali wymianę towaru na kilogram smalcu. Kilka dni później za kilogram masła zdobyliśmy skrzynek raznych granatów. Potem przyszła kolej na lornetki i aparaty fotograficzne, a wreszcie duwójce baonu wzięliśmy ten handel wymienny. Mielśmy na prawda sposobność rozbrojenia Wehrmachtu kosztem kilkudziesięciu kilogramów tłuszczu, ale decyzja dowódcy była bezwzględnie skuszona.

Pewnej nocy, rozgoryczeni i głodni Niemcy otworzyli ogień po koszarach i okopach baonu. Pociski karabinowe i kacz-mów gwizdały nad namiastem,

a ludność chowała się po domach. Żadnych strat w ludziach i materiale nie poniesiliśmy, a te parę godzin trwający incydent graniczny był ostatnim wyrykiem niemieckim pod Aleksandrowem Kujawskim, gdyż kilka tygodni później przeszedł już być miastem granicznym - i da Bóg - na zawsze.

17 stycznia 1920 r. niebo było pokryte ołowiem, a deszcz na zmianę padał lub lat. W niewielkim pokoiku zamieszkałym przez ppor. Kazimiera Zaleskiego oraz pomocników Stefana De Waldena, Ludwika Ziembickiego i Eugeniusza niżej podpisanego, od samego rana odbywano się wielkie pakowania rzeczy. Nadzień wreszcie dzień wymarszu na Pomorze i nad morze. Byliśmy wszyscy w tym niepoważnym wieku w którym nie umieliśmy jeszcze reagować ze spokojem i rozważą na wielkie wydarzenia historyczne. Piękno rewolucji rosyjskiej i ciężkie powstania w odradzającej się Polsce, mieliśmy już poza sobą. Teraz istniała tylko różowa przyszłość. Dla nas świat był pełen uroku. - Trzeba tylko sięgnąć poza linię horyzontu, a co się żywy rzeczy smutnych i przykrych, to przecież istnieją tylko po to, by o nich nie myśleć. Idziemy więc nad morze, a polem pod Polską bauerą, poprzez tysiące horyzontów, popłynięmy w daleki świat...

Cały nasz wspólny dobytek mógłby być zapakowany w ciągu jednego kwadransu czasu, przez jedną osobę i do jednej walizki. Nam czterem zajęła ta czynność parę godzin czasu... skataliśmy przez taboery i łóżka, mowowaliśmy się, śpiewaliśmy sobie nawzajem, chowając lub przekładając rzeczy do obcych walizek. W zamiatacie ktoś przynął wodą Ziemioklemu w twarz... Biki w obronie własnej zasłonił się ręką i niechętnie uderzył mnie pudelkiem z proszkiem do zębów wyprost w otwarte usta. Proszek zasypał mi oczy i zakneblował drogi oddechowe. Myślałem, że się uduszę. Odlatowano mnie strumieniem wody i bisien po plecaci. Poczołwicy Ludwik nastarzył się niemniej ode mnie i obiecał, że po wejściu do Torunia postawi buretkę Liebfraumilch'u.

Wreszcie przyszedł marynarz z oddziału taburowego po nasze walizki i zabawa porucznikowska została przerwana.

Przed północą na dziedzińcu koszarowym stanął wyszykowany w szeregi i Batalion Morski. Dowódca - kpt.mur.Komandy Jacyńczak w wyszale adiutanta por.mur. Mariana Wolbeka i piszącego te słowa oficera operacyjnego, objeżdżał konno kompanie, konferował z dowódcami i wydawał ustulnie rozkazy. Padał drobny deszcz, niebo było czarne, ziemia pokryta błotem i kałużami, a widoczność - trochę lepsza od zera. Siedziałem na przydzielonej do mojej dyspozycji jasno-blond klaczy „Lana” w podszitym wiatrem unicyklnikiem mundurowe koloru „khaki”. Na głowie miałem morską granatową czapkę, a na uszach - okrupne owijacze. Pod wpływem nieślabającego deszczu, robiliem się coraz bardziej mokry i cięższy. Woda ściekała mi przez kombinez. Na kręgosłup, przez owijacze do półbutów, a od godzin wystawione na deszczu śródło zakłótnie chlupało i zachowywało dokuczliwą wilgotność na odwróconej stronie mojej osoby. Przy prawym boku, w domowego wymiaru skórzanej pochwie, wisiał rewolwer „Nagan”, a w kieszeni miałem przemieszaną na amen laskę aktywowczą. Pady kumendy i zdani na instynkt i znajomość terenu naszych wierzchołków, wynurzyliśmy tu czele bczu w kierunku mostu granicznego - 2 1/2 kilometra na południe od Aleksandrowa. Zaraz za mostem szosa na Toruń skręcała w prawo, ale bczu miał iść płaszczystym traktem leśnym wprost przed siebie. Po przejściu zaledwie kilkunastu metrów stało się oczywistym, że trakt leśny abechalnie nie nadaje się na przeniesie naszych łoborów, to też dowódca kazał mi udać się z powrotem w stronę Aleksandrowa, spotkać ppur. Zaleskiego i skierować go wraz z łoborami na szosę toruńską.

Zawróciłem Lena na odwróty krus, przeczysnąłem się pomiędzy drzewami i maszerującymi obłopami, a gdy uinałem ostatni odział, klacz myśla, że wracamy do suchej stajni i smacznego sianka, chętnie zwiękzyła obroty.

Zaleski jeszcze tkwił ze swoim łoborem na terenie koszar. Właśnie skończył wylęganie z błota na szosę ostatniego woza, ale wrzeszczał jeszcze przez inowję i kłaj na pogodę używają takich słów, że aż Lena radośnie zarżała...

Widomość o tym, że łobor ma iść szosą zmieniła sarwopoczucie Zaleskiego o 180 stopni. Podzielił się przyjemną nowiną z podoficerami sekcyjnymi i wrzeszcze łobor ruszył.

Pozegnaniem Zaleskiego i opuszczeniem na Lena, by dała większego gazu. Gdy dojeżdżałem do skrzyżowania z szosą widującą ze Służewa natknąłem się na czoko 12-tego Pułku Łoborów. Ktoś głośno krzyknął w moim kierunku: - „Stój, Hasło!” - Stanąć potrufilem, ale o żadnym hasle ani ja ani Lena nie nie wiedzieliśmy. Na chybił trafił odpowiedziałem - „Puck!” Kilka laterek ręcznych strzeliło snopem światła w mój kierunek, a jednocześnie usłyszałem znajomy głos pułkownika Tokarzewskiego - „J. odź aboj! To ty Żołdak!”

I tak stało się, że przekroczyłem tej nocy polsko-niemiecką granicę dwukrotnie - raz na czele marynarzy, a drugi raz na czele kawalerii.

Na moście ktoś mi podsunął manietkę ze śliwowicą Genellego, kajzetkę oraz kabanosa. Łyk śliwownicy rozgrzał miło i dodał odwagi do oczekującej mnie samotnej drogi przez ciemny i nieznaną las. Pozegnaniem łoborów, którzy skierowali się szosą, a Lena ze mną na grzeczcie pomaszerowała traktem.

Oś lat dziących nie tubię lasu w nocy. Jestem na tyle odważny, by przysnąć się bez ostroski, że boję się ciemnego lasu. Proszę mnie zostawić na trakcie na samym środku oceanu - nie będę odczuwał żadnej bojaźni. Gdy morze jest spokojne, a niebo bez chmurki lubię leżeć na dnio łodzi, o niczym nie myśleć i patrzeć się gwiazdy. Nic tak nie koi zmęczenia i ale nie jest lepszym lekkiem na nerwy, aniżeli czyste morskie powietrze, samotność oraz świadomość, że nikt nie zapuka do drzwi, - że nie zadzwoni telefon... Jeśli morze jest wzburzone, to fale przecież idą w jednym kierunku, a za każdą falą może być tylko inna fala, a gdy się patrzę w kierunku nadechodzących burzawów wiem przecież na pewno, że nikt mnie z tyłu nie ugryzie, nie uderzy, nie kopnie.

W lesie są tysiące drzew, krasaków i pni za którymi coś się czai i niepokoi. Gdy jest wiatr skrzypią drzewa i ruszają się krzewy. W ciemną noc las jest pełen dźwięków sów i świerszczy, trzeszczą gałęzie pod nogami zwierzętami. Słychać

szumery, szalony, bzykanie lecących ciałek, piski, świsty, skrzeki, skowyty i płacze. W ciemnościach lasu wszystko wydaje się tajemnicze i straszne. Nic też dziwnego, że nie pudując na słowowicie miałem dresz na ramieniu. Przygryzając kabanosa, trzymałem się nogami za klacze brzoń i z niepokojem oglądałem się na wszystkie strony stając się przebież wzrokami ściany otaczającej mnie puszczy.

Gdy tak rozmyślając nad matnym łosem konnego marynarza, zanurzałem się coraz głębiej w czarną piaszczę lasu i gdy przez samoperswazję zdolałem doprowadzić puls do poniżej 120, stało się coś najbardziej nieoczekiwanego i najfuriściej pożądanego. Bez żadnego widocznego powodu Lena raptownie zamiejczyła szybkość, a spoglądając znacząco w prawą stronę, kilkakrotnie przychyliła nozdrzami, wreszcie stanęła i zaczęła się dotąd wstecz. Nerwowym ruchem ręki odnalazłem pochwyt rewolweru i zacząłem miocować się ze sprzączką pokrywcy. Skłona futerału pod wpływem dreszu była tak napęczniała, że nie było mowy o wydośtaaniu broni. Wiosy stanęły mi na jeża...

Wtem z prawej strony lasu ukazując się sylwetka idącego międzyzwoju. Krzyknąłem „Słuj” - bez wstrząsania. Wzrusznięciem „Haj!” - nawet nie spojrział. Szedł na ukos z pochyloną głową, wolniutko, lecz pewnym krokiem przysięgnął się pod samym pyskiem Leny i zagłębił się ciemnościach po lewej stronie traktu... Jakby nie było, Lena rusza w dalszą drogę, a ja z sercem i kawałkiem kabanosa w gardle i z pulsem boleśnie rozsądającym skronie, na próżno szukałem resztek siły woli, by zapanować nad sobą i znaleźć wytłumaczenie dla tego incydentu granicznego... Niejeden może ponadzić mnie o złą wytrzymałość na alkohol, ale Lena przecież wódki nie pija...

Okolo godz. 4-tej nad ranem dopędziłem batalion, który stał przy drodze na dużej polanie. Do Torunia pozostawało zaledwie kilka kilometrów drogi, a ze wejście do Podgórze miało nastąpić o godz. 8-mej rano, mieliśmy parę godzin czasu na odpoczynek. Zameldowałem dowódcy o skierowaniu taborów szosą

o przekroczeniu przez 12 pułk utanów, ale o przystanku leżnej nie wspomnieli ani dowódcy, ani też kolegom.

Siedząc na pieli i zajądając śniadanie rozmyślałem nad tym. W jaką ubrać szatę całą tę historię, aż wreszcie zdecydowałem pójść na rozmowę „w 4 osoby” do dowódcy. Jacymsz miał ważniejsze sprawy na głowie toteż skłukał mnie jednym uchem, a na zakończenie powiedział przeciągłe - „to ciekawe?”. Na pewno nie uwierzyli!! A może lepiej bym zrobił gdybym mu wspomniał o tej słowowicie?

Tuż przed braskiem batalion wyruszył w dalszą drogę. Sześć marynarzy pod dowództwem por. mar. D. Leśniewskiego maszerowało około kilometra przed brakiem. Gdy o godz. 8-mej czolówka zbliżała się do dworca kolejowego na Podgórze, ja również zachwyciłem się przy niej z jakimś ustnym rozkazem od dowódcy.

Od prawej strony zbliżał się do nas szosą podjazd kawalerii z por. Jabłonkiewiczem na czele. Na dachach domów i w oknach zaczęły się pojawiać flagi o polskich barwach narodowych. Ze wszystkich stron, z okrzykami „Witajcie Polacy, witajcie Rodacy” zbierała się rozentangazmowa młodzież trzucąca się na szeregi maszerujących marynarzy, przy czym niejeden z nas zaczął przedmawiać całusów hołnych Pomorzank. Na skrzyżowaniach ulic zbierali się odświętnie ubrana starszyzna Toruńska. Panowie w melonikach i koszubach o „sztywnych przedziałach” oraz ujarzmione w gorsety panie, okrzykami i gestykulacją, a przede wszystkim frazmi wytafalliwe wzruszenie i niedół na widok zbliżających się oddziałów polskich. Tu i ówdzie ludźle śpiewali „Jeszcze Polska”... i „Nie będzie Niemiec...”

W międzyczasie jakiś pan z opaską na rękawie zbliżył się do podjazdu ubawskiego, a trzymając w ręku melonik zaczął coś klarować fuhtobaktem, który też po chwili dał nam znak ręką, by zatrzymać oddział. Okazało się, że weszliśmy na Podgórze o godzinę za wcześnie, że Niemcy są jeszcze w mieście, i że zadbawanie ostatnich oddziałów do pociągu zakończy się wsiąg programu

czyli o 7.45. Ka wielkiemu zmartwieniu zawsze chętnych do rozprawy z Niemcami pułków poznańskich, musieliśmy zatrzymać masę oddziały i odłożyć wymarsz do miasta, do czasu wybitcia godziny 8-miej według czasu warszawskiego.

Bez sam od pobudki dnia poprzedniego, zapieci w oszczędnościowy sposób uszyto i zbyt ściśle przylegające mundury, zapieci pasami, paskami, owijaczami itp. Po przebyciu kilkunastu kilometrów puszczyszylej drogi pod nieustającym deszczem - byliśmy mocno zmęczeni. Marzyliśmy o ciepłych kwaterach, dobrym obiedzie i kilku godzinach snu. Młot z nas nie przypuszczał, że uroczyste wejście przez most do Torunia i defilada, odbędą się dopiero w godzinach popołudniowych. Tak znacząc opóźnienie uroczystości zostało spowodowane prośbą władz miejskich, bowiem dowódca garnizonu niemieckiego stanowczo sprzeciwiał się dekorowaniu miasta zamiast oddziały niemieckie nie opuszczają murów toruńskich.

Na drodze wiodącej do mostu stał pułk piechoty, 14 pułk ułanów pomorskich, Batalion Morski, a za nami widział ulic Podgórze, jak okiem sięgnąć widzieć było rogatywki, trzy konie i lance uhafskie. Oddziały, które stały wśród ulic zabijały czas rozmową z ludnością, która czegstowuła iłł. ensalz-kawa, ensalz - herbata oraz wojennego wypieku i smaku toruńskimi pierunkami. Orkiestry pułkowe grały naprzemiennie, a w przydrożnych restauracjach i gospodach żołnierze rozgryzawali się przy koniakach i dzleweczynach. Batalion Morski wyciągnął znacznie gorszy los. Staliśmy na otwartym nasypie, a nurodny wiatr hulął wśród szeregów zmarzniętych, głodnych i zmęczonych marynarzy. Orkiestra nasza na próżno szukała schronienia, by rozgryzać nas muzyką, ale na tym wygwizdowanie nie było ani krzaczka ani zadnej budki przydrożnej. Wieszcie po długich godzinach czekania patly komendy i przed frontem oddziałów przejechał General broni Józef Haller i zniknął wraz ze swym orszakem na przelami mostu. Po chwili z drugiej strony Wisły rozległy się okrzyki toruńskiej ludności a na wądach przysnęły opinie i pórpusze dział głoszących światu o tym wielkim akcie historycznym.

Po 127 latach Toruń powrócił do swojej Mułwierzcy.

Wraz z por. Wolhskim jednaliśmy tuż za dowódcą łacm. Gdy po przekroczeniu mostu znaleźliśmy się na placu przed dworcem kolejowym, ktoś w tłumie krzyknął - „to są nasi marynarze, niech żyją polscy marynarze!” - a w odpowiedzi strzelili w niebiosa tysiące głosów witańcego nas ymumarakiego narodu. Letni dźwięki, ale wnet oprzymimniśta, przeszła na truchółka, a strzygąc uszami i pomachując ogonem obracała się lekko to w jedną to w drugą stronę i w ten kofiski sposób odpowiadała na przywitanie. Gorzej było ze mną. Byłem do takiego stopnia wzruszony, że drząc jak we febrze na całym ciełe ledwie trzymaliśmy się stoła. Na twarzy miałem zaszygły uśmiecch, a po policzkach luly się strumienie łez... W miarę zbliżania się do trybuny wypełnionej ofeajalnymi osobistościami i generalicją, powoli nabierałem przyzwyczajonego wyglądu i powracałem do postawy oficerskiej - ale też nie na długo. Zaledwie minęliśmy trybunę, jak z tłumy wybiegła na czarno ubrana siewitśka pani, szybko zbliżyła się do Lesy, chwyciła mnie za nogę i przycisnęła twarz do kolana, a podając mi medalionk z wizerunkiem św. Jakuba, powiedziała: „Niech Pan Bóg ma was w swojej opiece”, a po chwili dodała: „Ja dwóch synów straciłam w ułemienckiej kręgsmarine, - za Niemców musteli walczyć”... poczyna szybko znikła w tłumie. Po dśis dzień pamiętam oczy i rysy tej miłej i biednej Pani.

Kwaterny dla Bronu Morskiego zostały wyznaczone na Podgórze. Musieliśmy przeczekać, aż cała wojsko przejdzie przez most w stronę miasta i wieszcie o godz. 7-miej wieczorem znaleźliśmy się przy nakrytym białym obrusem stołec i zajadaliśmy beisztyki z kotaliego mięsa z kartoflami i marchwią.

Naszjutuz, po dobrze przespanej nocy i orzeźwiającej kąpieli muszyliśty do miasta. Domy, place i ulice lśniły kolorami flag wstęg, dywanów, zieleni i kwiatów. Grupy podgarowułych i podniekanych Peromoraa tłoczyły się na chodnikach, a gestykulując zamaszycie rozprawiali o swoich przeżyciach.

Wraz z Michałem Borowskim, Tomaszem Duraczem, Arturym Reymannem i W. Krecpyskim mieliśmy zamiar obejść mury starego Torunia, przejść się po

parku na Bydgoskim Przedmieściu i zakochany dziecię kłocią w Artuwalio. Gdy na Starym Ryнку zagadniętym jakimś dystrygowanym panu, zapytując go o tuijrońszą drogę do muru, wnet powstało zbiegowisko, a w rezultacie zgubiliśmy Durowskię i Reynanę, a po kilku minutach jazdy trawujemy zostaliśmy wprowadzeni do bogato urządzonego mieszkania państwa R. na Bydgoskim Przedmieściu. Rzecz jasna, że na tym skończyła się nasza wyieczka krajoznamcza, a rozpoczęły się badania rodakoznawcze.

Nic zdziwiliśmy rozjechać się po salonie, gdy przez jedno drzwi wpadła jak bomba pułchniarka i głosiła pani domu, a w drugich drzwiach ukazała się postać słusznej pani ubranej na czarno z haftowanym czarnym czepecem na białych włosach i wypuszkami na rękawach i szyi z białej koronki. Szła opierając się o laskę, a gdy pan R. podprowadził nas i przedstawił swą matkę, podając mi rękę powiedziała - „czuję wielką wdzięczność do Boga, że pozwolił mi dożyć tej cudownej chwili... po czym ucałowała mnie w czoło.

Tymczasem salon szybko zapełnił się sąsiadami, a każdy uważał, że musi ścisnąć moją dłoń jak najmocniej i trząść moją ręką tak długo, aż się urwie. Co najmniej dwie panie dygały przede mną z taką dworską gracją, że mogłyby ująć samego księcia Filipa. Każde sąsiad melkował się uzbrojony w baterię wódek Kantorowicza, panie i służba układały piramidy jajka, a w samym środku stołu postawiono kolosalny „Baumkuchen“, czyli po polsku - sękacz.

Zanim zaczęła się uczta, gospodarz nakreślił sprężynę gramofonu i przez metalową tubę zabrzmiwały chropowate tony starcy, bo „jeszcze po ojcu” płyła „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Wszyscy zerwaliśmy się na równe nogi i otworzyli usta, ale tylko jedna „pani starsza” - matka gospodarza, odśpiewała melodię do końca, - reszta choralnie szelcutu... Ten twandy Nacód Pomorski na dźwięk mazułka Dąbrowskiego zmkłkł i stopniał.

My „Galileusz z K.ongressowy” przyzwyczajiliśmy się do przeżywania tego rodzaju momentów już od końca 1918 roku, a ja osobiście należę do ludzi

rozczulających się z największą łatwością. Na początek, ten habski nawyk i brak zdolności panowania nad sobą były dla mnie kłopotliwe i irytujące, ale z biegiem czasu przekonałem się, że zagryzanie warg i skuknie obuską muchy w oku nie były wykrętami dość przekonującymi. Z biegiem czasu wyrobiłem sobie zdanie, że lepszą zasadą jest wykazywanie stoicyzmu w przeczyściach ciężkich, natomiast chwile radośnie zakrapiane żółką - top tak jak wódka „z kropelką”.

Służba wniosta tace zastawione kryształowymi szklanekami z szampantem. Gospodarz elczajonej i rozpoczął przemówienie, ale - daleko nie zajechał, gdyż zalkał się własnym wzruszeniem... Odebrał gromkie brawa i ciężko usiadł na fotelu. Ktoś zaproponował, by „mieszka narymarka“, coś powiedziała. Byłem najsiarszy, więc wszedłem na krzesło, uśmiechnąłem się, pobiłką zmmilkła, ale [ja również przyjechałem ... wreszcie podniosłem kielich do góry i wydusiłem ze siebie - „Kodawy, kuczujmy się!” i kochaliśmy się do samego rana. Gdy wykonczyliśmy całą prowianturę państwa R. przestaliśmy się do imnego domu, w którym odbywała się uczta na cześć I Pułku Ułanów Krasnowieckich z ppłk. S.Zachorakim na czele.

Grubo po północy, rocznie słuzywane towarzysztwo zaczęło rozchodzić się po domach. Wobec braku środków przewozowych nie mieliśmy innego wyboru więc szliśmy w nogę pod śpiewanego i gwiedzanego marsza. W wielu domach świeciły się ognie, a promienie „sto lat“, stwierdziły nieomylnie, jak wielkie jeszcze były zapasy wódki by pić „do dna”. I że wielu jeszcze pozostało Pomorzani, których „piotru nie trzasnął”.

Gdy wyszliśmy na Szaroką zawyżyliśmy w booznej ulicy jakiś dobrze oświetlony lokal. Przez ciężawość zajrzaliśmy do środka i stwierdziliśmy, że była to restauracja z bufetem, orkiestrą i podłogą do tańca. Michał Borowski, Artur Reynan i jeszcze kilku naszych kolegów, rozchwytywani przez ochoczo do tańca panienki dzwignali się po posudzee resztkami sił. Przy stolikach około tuzina białogłowych przyglądali się tafczącym i czekały na swoją kolejkę. Na widok trzech nowych twarzy wchodzących na salę, panienki zerwały się ze swich

krzesel, i z wigorem, który mógłby wystraszyc surowego Prasteya, - rzuciły się w naszą stronę. Ze znajomością tajemnic zapiek, guzików i pętelek, pięć delikatna pozbawiła nas czapek, pusów oficerskich i płaszczy i nawet tańczylisimy zniemconego walczyka, czyli tzw. Hopsen-Waltur.

Około godziny 6-tej nad ranem, po przeszło godzinnym marzniu, złączeni i przemarznięci wróciliśmy do awiaków kwater, a godzinę później trzeba było już wstawać do zajęć. Byliśmy w Toruniu do dnia 9 lutego, ale murów toruńskich i tak nie zwiedziliśmy, pierników toruńskich nie skosztowaliśmy i w Artushaffe nie byłam - a wszystkimu stały na przeszkodzie te obowiązki reprezentacyjne.

9 lutego zaskadowano batalion na pociąg i ruszaliśmy w kierunku Gdańska. Pociąg specjalnie nie spieszył się. Jedliśmy przez kraj, który nie był dołującą wojną. Domy, ulice, sady i pola nie miały na sobie śladów przeobrażenia wojsk i wieloletniej okupacji, a ludność wyglądała zdrowo i zamożnie. Wszystkie dworce kolejowe, ulice miast i miasteczek, a nawet pojedyncze domy rolników były udekorowane flagami, a ludność na widok pociągu wypełnionego wojskiem witała go okrzykami, kapeluszanami i oklaskami.

W Torawie przekroczyliśmy granicę Wolnego Miasta Gdańska. Na peronach mijanych dworców kolejowych stały posterunki okupacyjnych wojsk brytyjskich, a tłumy ludności polskiej, nie patrząc na purę uroczą witaowały nas naszą cześć, śpiewały Rotę i błagały byśmy pozostali w Gdańsku, upominając, że dopomoga nam przy wyrzuceniu Szkotów i Anglików.

Miasteczki! Nie byliśmy dość silni by powtórzyć „bunt” gen. Żeligowskiego w Wilnie... a może źle zrobiliśmy, żeśmy nie zaryzykowaliśmy?... - Ciekawo możliwe!

10-lutego, o godzinie 6-tej rano zajęliśmy pod dworzec kolejowy w Pucku. I tu również padał deszcz. Po zjedzeniu śniadania, w towarzystwie ppom. mar. Sewerca, który przyjechał do Pucka z ramienia Generalnego Komisarza K.P. w Gdańsku, oraz dwóch podoficerów, poszliśmy na teren byłej niemieckiej bazy lotnictwa morskiego, by dopilnować prac przygotowawczych do mijających się odbyć na tym terenie umocnienia. Na wybrzeżu, tuż obok pochylimi ustawiono

maszty, a obok wkopano drewniany cokół z wyrzeźbionymi na nim Białym Orłami, Czynem Kaszubskim i datą - 10 lutego 1920 roku.

Przed godziną 10-tą, na krytej belce przetrzemi pomędzy hangarami zaczęły się ustawiać kompanie I Białego Morskiego oraz reprezentacje za wszystkich pułków wojska, biorącego udział w objęciu Pomorza. Działając kurtów rybackich w pełnej gali flagowej usławiły się na wolnej od lodu przestrzeni wodnej. Publiczność cywilna zajęła wyznaczony dla niej placyk pomiędzy hangarami a wybrzeżem, - tuż za cokołami i masztami.

Zabrzmiły toni marsza generalnego. Wojsko reprezentowało białe. Na białym rumaku w otoczeniu świąty zbliżał się w stronę morza generał broni Józef Haller.

Pograżeni w milczeniu i zaczarowani powagą chwili, staliśmy wpatrzani w zwolna zbliżający się orszak. Ludność cywilna, hima nasze wojsko, oraz pełni radości damy marynarze, a z nami cała Polska, przyszywałismy jeden z najważniejszych momentów w historii Rzeczypospolitej.

Po przegładzie wojska, generał Haller skierował się w stronę polowego ołtarza przy którym ks. biskup polowy Gała w asyście biskupów z Pelplina i innych diecezji, oraz przeznaczonego kapłana I Dłonu Morskiego, ks. Mięgotnia, odprawił Mszę Świętą. Po udzieleniu przez Biskupa błogosławieństwa, generał Haller w asyście generała bryg. Skrzyńskiego skierował się po pochylni w stronę morza. Gdy konie stanęły w wodzie, generał Haller postąpił przed siebie w stronę Rybku wypowiedział mój więcej następujące słowa:

„W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, ja generał broni Józef Haller obejmuję w posiadanie ten oto nasz przastary Batek słowiański”. Po wypowiedzeniu tego zdania generał odebrał od admianta dwa złote pioscienie, w których jeden rucił w morze, a drugi - identyczny, należał siebie na palce, po czym zwracając się stroną admirała K. Porębskiego, rozkazał podbicie bazy bandery. Admirał dał mi znak ręką, na co ja zakomenderowałem:

„Do Bandery! Bandere podnieść! Na tę komendę ofłkasta Marynarka
Wojennej zagrata „Jeszcze Polska nie zginęła”, wojsko sprzymiotowało broń,
a bateria artylerii polowej huknęła gromem salwa na cześć Rzeczypospolitej i jej
morza. Wszyscy obecni, wtórując odkiertrze śpiewem, śłodziłi ze wzruszeniem jak
kapral marynarki Florian Wiśniewski i st. matynarz Florian Napierala powoll
wciągnęli banderę na szczył mizstru.

Ja osobicie przeżyłem ten dzień z podwójnym napięciem. Po życiu, w
którym od dziesiętnatwa znałem same wojny, rewolucje, ucieczki i łelazeki - od
Kaukazu, przez Syberię do Mandaurii i z powrotem, - wydgwało mi się, że
nareszcie dobitom do przystani, do której tęskniłem jako Polak i jako marynarz.
Malo tego! Z woli Opatrności i przoleżonych właśnie mnie przypađli w udziale
ten ogromny zaszczył podniesienia polskiej bandery nad polskim Bałtykiem,
czyli, że byłem nie tylko świadkiem, lecz jednym z tych, którzy w akcie zaślubia
Polski z morzem wziął bezpośredni udział.

Od tego wielkiego pamiętnego dnia upłynęło 40 lat.

W Wolnej Polsce, rok roznie, w dniu 10 lutego odbywały się odczyty,
ekalanie i obchody, a w Gdyni, Marynarka Wojennu święciła ten dzień ze
szczególną uroczystością.

W dzisiejszej Polsce nie ma już święta 10 lutego. W nowej Polsce się nowe
rządy, nowe prądy, nowa styka i pisze się nową historię dostosowując do
„nowoczesnych” metod rządzeniu krajem. Również na rozkaz zerwano
z przeszłością i podeplano nasze Polskie tradycje. Przyjdzie jednak dzień,
w którym obecne rządy pójną w zapomnienie - ale Naród Polski będzie żył
wiecznie, tak samo jak będą żyły tradycje oraz historia z jej zwycięstwami
i klęskami z jej okresami lat głuszych i obudych.

Falszerstwo i kłamstwo mają krótki żywot.

10 luty 1920 roku nie był to dzień symbolicznych zaślubin z morzem, jak to
wyobrażali sobie niektórzy korespondenci i kwiatkarze. Tego rodzaju podejście

do sprawy jest absolutnie błędne, bowiem żadna przysięga nie może mieć w sobie
nic symbolicznego i żadnego ciarza.

Zobacz nasz umiera, walcząc o Polskę niepodległą, a nie symboliczną.
Odkrykaliśmy morze nie po to, by władać nim symbolicznie, a zaślubiny z
morzem miały charakter w równym stopniu formalny i prawny jak każdy inny
związek zawarty przed Bogiem.

10 lutego 1920 przez usta generała Hallera przemówiła cała Polska. Cały
naród brał udział w tym wielkopomnym akcie i złożył uroczystą przysięgę
ślubowania morzu wieczną miłość i wderność także w szczególności w niedoli.

Tak nam dopomóż Bóg.

E. Płaniski, *Wzrostowar B.C. 15 marca 1960 r.*

E. Płaniski. *Wypomnienie z marzem do Morsu w 1920 roku. Nasze Sygnały nr
177956.*

„DAR POMORZA”

Historia najstarszego polskiego żaglowca rozpoczyna się 90 lat temu. Pierwszego września 1909 r. zszedł na wodę biały żaglowiec o nazwie „Princessa Eitel Friedrich”. Działo się to w zamek szlachecki hamburskiej „Blohm und Voß”. Matką chrzestną była córka wielkiego księcia von Oldenburga. Tak właśnie zaczęła się historia „Dar Pomorza”.

Cesarz z własnej skątku ufundował żaglowcowi generator spalinowy - prądowóz, co było wówczas symbolem nowoczesności, na współczesnych hownikach żaglowców światła porożycyjne i wnętrza oświetlane były lampami naftowymi. Żaglowiec kosztował pół miliona ówczesnych DM, co było sumą znaczną. Radiostacji nie posiadał. Kolumny (mistrzowe), sterki, dolne reje, do dziś oryginalne, są ze stali, podobnie jak maszyny, Bramstengi, bram i hamburzenie wykonane z najlepszego drewna.

6 kwietnia 1910 roku żaglowiec opuścił Hamburg. Pierwszym komendantem był kapitan Dressel. W dziewięcym rejsie brało udział 6 oficerów pokładowych, płatnik, lekarz, 10 podoficerów, 7 marynarzy, kucharz i 7 stewardów. To była zaka stała. Skład rezerwistów: 17 kadetów, 31 leichmatrosów, 27 starszych i 93 młodszych chłopców (uczniów).

Do wybuchu I wojny światowej statek odbył 6 podróży oceanicznych. Dwukrotnie w rejsach zimowych przeciął Atlantyk. W listopadzie 1913 r. właśnie na uwyn oceanie dostał się w szpony burzo ciężkiego orkana. Na samym takielunku fregata pokonała w czasie 24 godzin 22 8 Mm, co było rekordem. Warunki służby, pracy i nauki były tak ciężkie, że doszło nawet do buntu oficerów.

I październiku 1919 r. fregata opuściła banderę niemiecką. Postanowieniem traktat wersalskiego o podzielnę państw zwycięzców niemieckiej floty handlowej został przekazany Francji, która... nie bardzo wiedziała, co z tym „prezentem” uczynić. Dopiero w 1927 roku przekazano „Kaiserlich”, - z nową nazwą „Colbert”, - harmoniowi Proesta, który w czasie wojny utracił swój luksusowy jacht „Torano”. Baron miał dziwaczne zachcianki i pomysły. Zaudzony wystawił fregatę na sprzedaż.

W Polsce od 1926 r. wielki więzioner morskiej RP, kawalerzysta i żaglarz - Mariusz Zaruski unyknął sobie, aby każde województwo i większe miasto powiatowe ufundowały krajowi po jednym statku. Zaruski dla swojej idei pozyskał przychylność najwyższych czynników państwowych (Piłsudski, Mościcki, premier Składkowski i wiele innych prominentów). Akcja nie nie udało poza województwem pomorskim i Bydgoszczą, która niezależnie od wojewódzkiego Poznania zbierała esątki na „swój”, statek „Bydgoszcz-Kujawy”.

Kiedy okazało się, że „Lwów” ów pierwszy żaglowiec - musi odejść na emigrację, Zaruski postanowił przekazać zebrańa siołówki na zakup nowego żaglowca. Idea ta wcale nie stała się popularną, żaglowiec bowiem był dla Polaków synonimem archaicznego epoki, która odeszła. Ponieważ najwięcej pieniędzy na skutek energicznej akcji zebrano w ówczesnym województwie pomorskim, którego stolicą był Toruń, stąd późniejsza fregata otrzymała nazwę „Pomorze”, a później „Dar Pomorza”. W samym Toruniu królowała Liga Morska i Rzeczna, której działacze nie chcieli słyszeć o kupnie żadnego żaglowca. Chcieli nowocześniejszy łowarowy purowiec. Po długich debatach dopiero w 1929 r. udało się przekonać opronnych „legionistów”.

Statek „Colbert” (eks „Princess Eitel Friedrich”) odnalazł honorowy konsuł RP w Le Havre - Roman Winiarz.

Nieco wcześniej - na wieść, iż w St. Nazaire spoczywa żaglowiec - szef polskiej Misji Morskiej w Paryżu, kmr Ksawery Czerniecki, wysłał tam znanego

później okrutowca, kmdr por. Rymaszewicza. On był pierwszym Polakiem, który spanetrował zagłowice od dziobu do rufy i od zenzu po topy kotłowni. Po nim znalazł się tam jego kolega, nie mniej słynny prof. Aleksander Kyllke. Obaj uznali, że dawny niemiecki zagłowice znajduje się w znakomitym stanie.

Tymczasem w Polsce rozszalała się bura prasowa. „Za drogie pieniądze kupiono kalosz” - oto jedyną z najłagodniejszych tytułów prasowych. Kównolegie wyhicano stocznię remontową. Była to Skibsværft w duńskim Nuksków (na wyspie Lolland). Trzeba było jednak najpierw przeprowadzić lądowy zagłowice przez huragany na Biskajach, La Manche, a także bardzo groźne zimną Morze Północne. Pierwszą podróż zagłowca (na koku holenderskich „Polze i Whiteze”) były niezwykle dramatyczna, ale „Pomorze” osiągnęło cel.

Do Gdyni zagłowice przybył 10 lipca 1930 r. Uroczyste podniesienie żaglowej bandery ufundowanej przez kobiety Pomorza miało miejsce 13 lipca 1930 roku. Matką elżbiestną była ziemianka z Wysokiej nieopodal Tucholi - Maria Janina Potczyńska. „Dar Pomorza”, kosztował igitnie z remontem 1.496.000 zł, w tym 231.000 złotych to subratyczna zbórka wśród mieszkańców woj. pomorskiego. Reszta to darowizny, wreszcie pożyczka (300.000 zł) zaciągnięta w Komitecie Floty Narodowej (nigdy nie zwrócony) oraz subwencje (również 300.000 zł) Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W latach 1930-1939 fregata odbywała corocznie 6-miesięczne podróże zimowe ze służaczami Państwowej Szkoły Morskiej. W latach 1934-1935 miał miejsce rejs wokół świata, zaś w 1937 roku wyprawa na przylądek Horn. Wojnę fregata szczęśliwie „przeżyła” w Sztokholmie. Wóciła do kraju w październiku 1945 r. Statku podczas wojny pilnowało kilku marynarzy. Komendantem był słynny „radio” - rodak spod Wąbrzeźna, Aljzyr Kwiatkowski.

W latach powojennych pływano przeważnie na Morza Śródziemne ze służaczami Państwowej Szkoły Morskiej i Wyższej Szkoły Morskiej - szkoły gdyńskiej i szczecińskiej.

W 1967 roku odbył się pierwszy transatlantycki rejs do Kanady na Expo. Później między innymi udział w regatach Operation Sail - 1972, 1974, 1976, 1978, 1980. Zwyciężał w 1972 i 1980 roku. W roku 1981 po ostatnim rejsie „Dar Pomorza” odznaczony został Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą OOP. W 1982 roku został przejęty jako obiekt zabytkowy przez Centralne Muzeum Morakle w Gdańsku. Cumus stale przy nabrzeżu Pomorskim w Gdyni.

Pod Polską banderą odbył 105 rejsów, przebył 509.804 Mm, 319 razy zawijał do 104 różnych portów na całym świecie. Wyszkolił 13.911 praktykantów - przyszłych oficerów Polskiej Marynarki handlowej. W grupie praktykantów było również 29 podchorążych Marynarki Wojennej. W latach pełnienia funkcji statku - muzeum fregate zwiedziło 3 miliony turystów polskich i zagranicznych.

Zbigniew Ujberty

Honorowy Członek Ligii Murskiej i Kaszkiej
Bydgoszcz

JAK POWSTAŁA POLSKA FLOTA WOJENNA (1918-1939)

Polska Marynarka Wojenna urodziła się po pierwszej wojnie światowej z końcem roku 1918 w Warszawie, na drugim piętrze domu nr 3 przy ulicy Nowowiejskiej. Tam mieszkała się Sekcja Ministerstwa Spraw Wojskowych, obejmująca obsługę spraw związanych z żegluga morską. Na czele sekcji stał początkowo komander Nowotny (Bogumiń - D.D.) a później Kazimierz Parczęcki, były rosyjski kontradmirał.

Tam zameldował się jako były „kupienleutant” marynarki niemieckiej, na wiosnę następnego roku, Garst oficerów, pochodzących z marynarek państw zaborczych, zajęta była opracowaniem planów i regulaminów dla przyszłych marynarek i reszty okrętów Rzeczypospolitej Polskiej. Tymczasem powstała w Modlinie kadra Marynarki Wojennej, zbierana powracających do kraju marynarzy Polaków. Na przedzie uformowana flota była wistana, składająca się ze starych parowców i motorówek rzecznych, uzbrojonych w działka polowe i w karabiny maszynowe, strzegła kolo Włocławka na Wiśle ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Morza nie mieliśmy jeszcze, bo Pomorze wraz z Gdańskiem nie zostało jeszcze przejęte przez władze polskie.

Z końcem roku zostałem wysłany do Gdańska, celem przejęcia obiektów nawigacyjnych wybrzeża morskiego. Gdańsk jeszcze był miastem pruskim, nad interesami Polski czuwała Delegatura Rządu Polskiego z panem Mieczysławem Jastwieckim na czele. Jednym z moich zadań było nabyć statku dla służby hydrograficznej. Po dłuższym szukaniu znalazł się stosowny obiekt, mały parowiec dwukrotkowy, ongiś służący dla przewozu pasażerów do kapitałsk niemieckich na brzegach Morza Bałtyckiego. Z tej przyczyny był płaskodenny, co było dla nas ważne, z uwagi na trudną dostępną i płytką Zatokę Pucką - miał

około 200 ton wyporności, był już niemiecki i służyłoby przebytu służbę wojenną. Mimo to, po rozmowie i przystosowaniu go do naszych potrzeb, służbę jeszcze długie lata pod nazwą ORP „Punierzanin”, jako okręt hydrograficzny uszkiej floty. Był to pierwszy okręt morski, na którego wiosną 1920 roku podniesiono buntę wojenną Rzplitej. Nawiasem mówiąc, stałem się wtedy - po raz pierwszy i pewnie ostatni - prawnym właścicielem statku, pruski Gdańsk bowiem nie uznał rządów polskich, wskutek czego statek kupił moim tylko na własne imię.

Początkiem lutego 1920 roku wojska generała Hallera, po zajęciu Pomorza, dotarły do wybrzeża morskiego. 10 lutego odbyła się w Pucku prawnicza ureczystość zasłużenia Polski z morzem, odtąd rok rocznie obchodzona jako Święto Marynarki Wojennej.

Przyznany Polsce dostęp do morza przedstawiał się żałośnie. Być może, między innymi, obradującym wówczas w Wersalu nad granicami niemieckimi Rzplitej, wydawało się korzystnym dla strony polskiej związanie - w postaci „wolnego miasta” - Gdańska i ujścia Wisły z polskimi obrzadami gospodarczymi. Niestety, nie chcąc krzywdzić Niemców ani uczuć nacjonalistyczno-pruskich gdańszczan, postanowili utworzenie obszaru wolnego miasta niezależnego od Polski, pod opieką Ligi Narodów. W rezultacie Rzplitej polska po raz drugi w swej historii stanęła w obliczu monopolu suwerennego Gdańska, krępującego swobodny rozwój jej polityki morskiej jak i bezpieczeństwa jej granic. Reszta kieszubackiego wybrzeża od Żarnowieckiego jeziora do Helu, wraz z brzegami Zatoki Puckiej, była bezwartościowa z punktu widzenia morskiej żeglugi. Poza dwoma małymi i zaniedbanymi portami rybackimi w Pucku i na Helu, nie było tam niczego. Przy takim stanie rzeczy władze marynarki wojennej zmuszone były obrać Puck jako tymczasową bazę dla większej powstaje floty morskiej, nawiazując w ten sposób, chcąc nie chcąc, do szacownych tradycji sprzed czterech wieków.

- Nie było jednak wyboru, a powołanie do życia obrony morskiej nie mogło czekać na wybudowanie pełnowartościowego portu.

Po zakończeniu wojny z Rosją kołosem roku 1920 pod rozkazami komandora Jerzego Świrskiego (później admirała i szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej) mianowanego Dowódcą Wybrzeża, powstał w Pucku garnizon marynarki z Komendą Portu, z warsztatami, magazynami i oddziałami obsługi portu. Szkołą łączności, radiostacjami i punktami obserwacyjnymi wszedł wybrzeża. Służba Hydrograficzna została przeniesiona z Gdańska do Pucka. Na pomieścił lotnisko dla wodno-planetów wozno-planetów organizować Dywizjon Lotnictwa Morskiego. Został też stworzony pułk artylerii nadbrzeżnej, formowany z oddziałów ciężkiej artylerii wojska, po roku rozwiązany dla braku stosownego uzbrojenia. Jednym słowem powstały początki służby i instytucji koniecznych dla obsłużenia rodującej się floty wojennej.

Po wyżej wspomnianym ORP „Pomorzaninie” przybyły w roku 1920 z Finlandii, gdzie zostały zbudowane dla carskiej floty, zakupione przez rząd Polski dwie kanonierki: „Komendant Pitauński” i „Generał Haller”, a nieco później cztery pominięte wylawieze: „Czapka”, „Jaskółka”, „Mewa”, „Rybitwa”. Przyznane Polsce w podziachu floty niemieckiej torpedowce w licznie sześciu zjawiły się po dłuższym rejonie w Anglii w latach 1921-1922, mianowicie: „Krankowiak”, „Podhalanin”, „Ślązak”, „Kujawiak”, „Mazur” i „Kaszub”, w 1924 roku zaś dwa transportowce uabyły we Francji: „Warta” i „Willia”.

Maleńka flota, powstała w pierwszych latach powojennych, była zbieraniną przestarzałych, po części już zużytych jednostek, bez wartości bojowej, słabo uzbrojonych w materiał pochodzący z demobilu francuskiego. Nie mogło być inaczej - z czego zdawalniły sobie sprawę. Wszystko to, co się w owych latach dokonało na brzegu czy na morzu, dążyło do wyszkolenia personelu, do stworzenia podstaw, na których po latach powstać miała nowoczesna, planowo pojeta siła morska, stosowna do potrzeb i możliwości kraju.

Flota, podzielona na „dywizjony” okrętów, od wiosny do jesieni wykonywała programowo przewidziane ćwiczenia w Zatoce Puckiej. Okręty zjawiały do bazy tylko celem dokonania drobnych napraw, nie przekraczających

możliwości przytłumionych warsztatów puckich - większe trzeba było wykonywać w Gdańsku - oraz dla uzupełnienia zapasów. Od końca listopada, kiedy zaczął zamarzać, aż do wiosny następnego roku, wszystkie okręty znajdowały się unieruchomione w porcie gdański, w tzw. stanic „pierzwej rezerwy”, tj. ze zmniejszoną załogą i technicznie zakonserwowane przez mrozom. W tym czasie odbywały się znaczniejsze reperacje i dokowanie. Część oficerów i podoficerów była wyokręgowana celem szkolenia rekrutów, reszta załóg zajęta była konserwacją okrętów i korzystała z europejskich urlopów. Transportowce „Willia” i „Warta” wykonywały swój program rejsów do Francji, celem przywiezienia do Gdańska sprzętu i amunicji dla polskich sił zbrojnych, przy czym te podróże były wykorzystane dla szkoleniu nurybku oficerskiego i podoboficerskiego.

Kapitałną loską władz marynarki było stworzenie na polskim wybrzeżu portu, dostępnego dla dużych statków morskich, niezależnego od Gdańska. Powstały różne projekty, budowa portu morskiego w Łezewiu nad Wisłą, z kanałem morskim omijającym teren Wolnego Miasta, zasypanie płytkiej części Zatoki Puckiej i stworzenie portu dużych toniędzy Rewą a Kuznicaną i jeszcze inne. W przeciwieństwie do podobnych - mniej lub więcej fantazyjnych - planów, władze wojenno-morskie od początku i konsekwentnie wskazywały na zatokę pomiędzy przylądkiem Okrzywie i Kamionką Górną jako na najkorzystniejsze miejsce dla budowy portu. Ten pogład ostatecznie zwyciężył. Nie chodziło przecież tylko o port wojenny; w owych latach, (początek lat dwudziestych) sprawy dotyczące żeglugi handlowej spoczywały jeszcze w rękach Departamentu Morskiego Ministerstwa Spraw wojskowych, więc przy wyborze miejsca dla portu władze marynarki wojennej musiały brać pod uwagę w równiej mierze wymogi floty wojennej jak i żeglugi handlowej.

Idea stworzenia dużego portu pod bokiem Gdańska, ujścia głównej rzeki polskiej, przez naturę predestynowanego, ażeby stał się stolicą morskiego handlu całego zapłocza polskiego, swego czasu niejednemu wydawał się musiata

niedorzeczna. Jednak krótkowzroczna, wroga Polsce polityka Wolnego Miasta, jego zła wola i szykany, inspirowane przez pruski Berlin, dające swe żmłki od samego początku jego istnienia i przy każdej sposobności, zmuszały Polakę do tego kroku. Odmowa personelu portu gdańskiego w lecie 1920 roku wyładowania statków przewożących sprzęt i amunicję dla naszego wojska, w chwili, kiedy naród polski torczył śmiałą walkę z asfektacją ze wschodu, dobitnie zademonstrowała groźbę Kzpolitnej niebezpieczeństwo ze strony Gdańska.

Pierwszą inicjatywę dla przełamania monopolu gdańskiego podjęto w roku 1920, pod wpływem groźnej sytuacji na froncie, mianowicie wybudowania linii kolejowej łączącej Puck z Helom, w celu przewozu do kraju, z omińnięciem Gdańska, ładunków wydobywanych za pomocą kłyp ze statków zakotwiczonych na rzeźwie. Realizacja tego planu, najczarna trudnościami natury morsko-technicznej, nastąpiła zastrzeżenia. Plan ten nie został zrealizowany w całości. Za to kolej do Helu, dzięki niemu wybudowana, stała się w krótkim czasie niezbędnym środkiem komunikacyjnym na półwyspie.

Początek budowy portu pod Gdynią sięga roku 1921, kiedy to white zostały pierwsze pale drewniane tuła „tymczasowej przystani, dla okrętów floty. Po objęciu spraw morsko-handlowych przez Ministerstwo Handlu i Przemysłu, przystąpiono w roku 1923, na podstawie ustawy sejmowej, do budowy szeroko rozplanowanego, nowoczesnego portu, sięgającego od podnóża Okazywia aż do Katołowej Góry. W tym samym czasie Ministerstwo Kolei Państwowych przystąpiło do budowy linii kolejowej łączącej kopalnie Głębokie Śląska z Gdynią, omijając obszar Wolnego Miasta.

Po oddaniu spraw dotyczących marynarki handlowej do nowo utworzonego Departamentu Morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, naczelna władza Marynarki Wojennej w Warszawie została przeniesiona na „Kierownictwo Marynarki Wojennej”. Szefowi Kierownictwa Mar. Woj., podporządkowanemu bezpośrednio ministrowi Spraw Wojskowych, podlegali: dowódca floty, komendant szkoły podchorążych Mar. Woj. (stworzonej w Toruniu w pierwszych

latkach dwudziestych), dowódca flotylli pińskiej (flotylla na Wiśle, powstała w 1918 r. została rozformowana).

Wiosną 1925 r. ustąpił zawiązany wiceadmirał K. Potębski. Stanowisko Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej zostało powierzono komandorowi J. Świrskiemu, późniejszemu admirałowi.

W lipcu 1925 roku spotkała młodą flotę poważna katastrofa w postaci wybuchu kotła parowego na torpedowcu ORP „Kaszub”, stojącym przy Słoczni Gdańskiej. Rozszarwany wybuchem okręt natychmiast zatonił, ze stratą trzech ludzi obsługi maszynowej. Po podniesieniu kadłuba okazało się, że uszkodzenie uszkodziło, że trzeba było okręt sprzedać na złom.

Przeniesienie elementów bazy floty z Pucka do Gdyni, rozpoczęło w roku 1924, odbywając się stopniowo, w miarę postępu inwazyjnego busenu portu wojennego jak i gwardii służbowych i mieszkalnych pod Okazywem. - Waznym krokiem w rozwoju bazy w Gdyni było przeniesienie warsztatów portowych. Powstałe w Pucku w kuźni polowej, umieszczonej przy porcie w kregielni byłego browaru, uzupełnione przez sprowadzoną z Miedlini kłypę wiślana, wyposażoną w kilka obrabiarek, nowe warsztaty zostały w Gdyni umieszczone w obszernych szopach blisko nowego basenu. Przy znacznym rozszerzonym stanie sprzętu reperacyjnego oraz personelu, były one odciążone w stanie remontować okręty floty bez zwracania się do zakładów gdańskich. Jedynie dokowanie okrętów musiało się jeszcze odbywać w Gdańsku, dopóki port gdynijski nie został zaopatrzony w doki pływające.

Szkola specjalistów oraz kadra floty, tymczasowo zakwaterowana w Świeciu nad Wisłą, zostały przeniesione do Gdyni; pierwsza na ORP „Bałtyk”, zdeklasowany krążownik francuski, zakotwiczony na stałe w porcie wojennym i służący jako bunkr mieszkalny, druga, w rok później, do nowych koszar pod Okazywem.

Brak statku żaglowego dla morskiego wyszkolenia podchorążych Marynarki Wojennej stał się przyczyną kupna statku szkolnego

krzysztofowego, wybudowanego w Holandii. Przebudowany na okręt szkolny w Stoczni Gdańskiej, statek ten, pod nazwą ORP „Inka” w roku 1927 został wcielony do floty. Odbiór rok rocznie, od wiosny do jesieni, pływający ten zagłowicie wykonywał dalekie rejsy poza Bałtykiem z najmłodszym rocznikiem podchorążych.

Pierwszy nowoczesny kontrtorpedowiec ORP „Wicher”, otrzymała flota w 1930 roku, drugi, bliźniaczy, ORP „Bura”, rok później. Okrety były wybudowane na stoczniach francuskich na zamówienie Kierownictwa Marynarki Wojennej. Trzy okręty podwodne: „Wilk”, „Ryś” i „Żółk”, również budowane we Francji, przybyły w lutym 1930-1931. Trzy małe wyławiacze min zostały zaprojektowane i wybudowane w zakładach krajowych w pierwszych latach trzydziestych: „Mewa”, „Czapka” i „Jaskółka”. W r. 1930 dojechała druga brzojka, minowiec: „Czapla”, „Rybitwa” i „Żuraw”, tego samego typu (z uwagą na brak w Gdyni w owych latach pochylni dla spuszczenia na wodę kadłuba statków, waga pustego kadłuba nie mogła przekroczyć 150 ton, tyle, ile mógł unieść największy niemiecki dźwąg pływający). W latach 1937 i 1938 przybyły flocie dwa duże kontrtorpedowce: „Grom”, i „Błyskawica”, wybudowane w Anglii, a nieco później dwa okręty podwodne: „Orzeł” i „Sęp”, wybudowane w Holandii. Stawiacz min „Gryf”, mający służyć również jako okręt szkolny, został wcielony do floty w roku 1936, po przybyciu z Le Havre, gdzie został wybudowany.

Strategiczne położenie Gdyni, wścisniętej pomiędzy bliską granicę niemiecką i wrogi Gdańsk, było rozpoznać niekorzystne - jednak uszczupłość wybrzeża morskiego nie pozostawiała wyboru. Chociaż do pewnego stopnia przynajmniej powetować ten stan rzeczy, władze wojenno-morskie postanowiły stworzyć pływającą bazę floty na Helu, wzmacniając półwysp przeciwko atakowi z lądu i ze strony morza, za pomocą punktów oporu i baterii nadbrzeżnych. Równocześnie przystąpiono do budowy bazy na Helu dla postoju okrętów wojennych, do budowy warsztatów i składów paliwa, amunicji, torped itp. Ustawiono baterię przeciwokrętową, czterodziałową 150 mm oraz

5 baterii przeciwlotniczych. Te prace, prowadzone równoległe z rozbudową bazy w Gdyni, miały dać okrętom floty własnej lub alianckiej, punkt oparcia po ewentualnym zajęciu Gdyni przez nieprzyjaciela. - W myśl umowy z Radą Portu w Gdańsku, została rozbudowana przy ujściu Wisły, na tzw. „Wasserplatte”, składowa dla sprzętu i amunicji przywiezionych morzem dla polskich sił zbrojnych. Wykopano tam basen portowy z magazynami i drążkami dla rozładowania statków oraz koszury dla oddziały wartowniczego w sile zbliżonej do stanu kompanii piechoty.

Dla obrony Gdyni ze strony lądu został uformowany batalion piechoty morskiej, zakwaterowany w Wejherowic, oraz bateria polowa sześciodziałowa. Cztery baterie przeciwlotnicze zostały ustawione na wzgórzach otaczających porty i miasto. Kompania reflektrowa, obejmująca sześć reflektorów przeciwlotniczych, została również umieszczona w Gdyni.

Najskłóbiej rozwinęła broń naszej marynarki wojennej było lotnictwo morskie. Przez cały czas swego istnienia morski dywizjon lotniczy nigdy nie dysponował samolotami nadającymi się do czegoś więcej niż do szkolenia. Powstający dopiero krajowy przemysł lotniczy, całkowicie absorbowany przez zamówienia lotnictwa wojskowego, nie był w stanie podjąć się równoległe produkcji stosunkowo małej ilości samolotów typu morskiego. To też dywizjon lotniczy floty musiał się zadowolić adaptacją przestarzałych już samolotów typu lądowego, co nie mogło dać dobrych rezultatów. Dopiero rok przed wybuchem wojny z Niemcami szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej umożliwiono zostało zamówienie „uz”, trzech nowoczesnych wodno-samolotów bombowych wo Włoczech. Z nich tylko pierwszy został dostarczony, przybył niestety dopiero gdy wojna już wybuchła, w chwili, kiedy objęte walką wybrzeże morskie nie było już w stanie go przyjąć. Wyładował w głębi kraju i został tam wkrótce zniszczony, pozostałe zaś dwa samoloty tego zakwalifikowania Włoczy zatrzymali dla siebie.

W drugiej połowie lat trzydziestych w Kierownictwie Marynarki Wojennej powzięto decyzję budowy kontrtorpedowców i okrętów podwodnych w kraju. W

tem celu na terenie portu wojennego w Gdyni został wykopany drugi basen, przy którym powstała obszerna hala zaparkowa w nowoczesne urządzenie i obrabiarki dla przygotowania części kadłubów. Blisko niej zaś pochylona, na której miało tuentować i spuszczać na wodę kadłuby okrętów. Poprzeźnięto warszaty Marynarki Wojennej wybudowały już między dok rzywający, a późniejszą większą z nośnością 5000 ton. W ten sposób wyprowadzono, nowopowstała stocznia marynarki wojennej w Gdyni przystąpiła z początkiem roku 1939 do budowy kontrtorpedowców typu „Grunn”.

Początkowo było mało obywateli odrodzonej Rzeczypospolitej zdających sobie sprawę w konsekwencji wynikających dla państwa w fakcie posiadania dostępu do morza, z korzyści, które mogą stąd płynąć, z zobowiązań, które nakłada. O ile sfery górnolowczo-handlowe, w teorii przysuwanym, popierają stworzenie rodzimej floty handlowej, o ile patriotyczny ogół społeczeństwa, rozdzierany coraz to powtarzającymi się zstągami z Gdańskiem przychylnie przyjmował decyzje budowy morskiego portu niezależnego od wrogu miasta, o tyle znikoma była ilość Polaków, nie wyłączając kół wojskowych i rządowych, przekonanych o konieczności posiadania floty wojennej. Zdawano sobie niejako sprawę, że uzyskawszy dostęp do morza, będzie go trzeba umieć bronić się na tym konie. Jak więc w tej atmosferze ignoracji spraw towarzyskich mogła powstać flota wojenna? Dzięki temu, że po pierwszej wojnie światowej zjechało się w Warszawie kilkudziesięciu marynarzy, którzy, powołani do służby wojskowej, zabrali się do stworzenia podstaaw organizacyjnych dla Marynarki Wojennej i którzy, stworzywszy flotyllę rzeczne, dodatkowo ocenione przez dowódców frontów lądowych podczas toczących się walk wytworzyli korzystną dla swej pracy atmosferę. Poza tym zrozumiano, że zespół Polaków suchowców moralnie przedstawia pewien kapitał, który należy wykorzystać aby go nie utracić. Jednym słowem, krok za krokiem marynarka uzyskiwała prawo obywatelstwa w sferach srodzajnych Rzeczypospolitej.

Chronologiczny rozwój naszej floty, wyżej opisany, wyłaje się chałotyczny i pozabawiony programu. Do pewnego stopnia tak też było na początku. W tych pierwszych latach cały wymiar floty musiał być skierowany na wyszkolenie załóg okrętowych. Do tego celu wystarczyło mało, przedstawiało i zużyte okręty, nabyte tu i tam okazynie i tanio. Dopiero od roku 1930 port w Gdyni był zdolny przjąć nowoczesna, duże kontrtorpedowce i okręty podwodne o określonych wartościach operacyjnych, budowane stosownie do naszych wymagań.

W przeciwnieństwie do ogólnie rozpowszechnionej opinii, że okręty wojenne są po to, aby bronić wybrzeża kraju, doktryna strategii morskiej głosi, że głównym zadaniem floty jest obrona własnych linii komunikacyjnych i przetrwanie nieprzyjacielskich. O ile sztaby morskie na tej podstawie opierają studia nad programem rozbudowy swych flot, o tyle muszą się jednocześnie liczyć z szeregiem spraw ograniczających możliwości „idealnego” rozwiązania problemu.

W ówczesnej konstelacji politycznej zadaniem floty polskiej podczas wojny miała być obrona przewozu do kraju ze Szwecji niezbędnych surowców dla przemysłu wojennego, a na odwrót przetrwanie, choćby utrudnione transportu wojsk i zaopatrzenia nieprzyjaciela na Bałtyku. Zdawałoby się, że ograniczając operacje do niezbyt rozległego Morza Bałtyckiego, nasza jednostki nie potrzebowały być zaopatrzone w dużą rezerwę zapasu paliwa, mogły więc być stosunkowo mała, a stąd tańsza w budowie. Przeciwnie miało się temu krusze bezpieczeństwo obrony naszego wybrzeża od strony lądu, zmuszające nas do budowy stosunkowo dużych okrętów, z rezerwą paliwa wystarczającą do opuszczenia Bałtyku w razie ewentualnego zajęcia bazy. Największą jednak przeszkodą dla budowy floty „idealnej”, dla naszych potrzeb operacyjnych był oczywiście brak pieniędzy.

W jesieni 1939 roku, w chwili wybuchu wojny z Niemcami, stan jełnosiek bojowych był następujący: 4 kontrtorpedowce, 5 okrętów podwodnych,

i stawieć nań, 6 wybitnych umi. Na ukończeniu w Anglii były 2 ścisłe torpedowe.

Personel Marynarki Wojennej rekrutował się z ochotników i poborowych. Kandydaci na oficerów musieli mieć ukończoną szkołę średnią i złożyć egzamin wstępny do szkoły podchorążych Marynarki Wojennej. Korpus oficerów marynarki wojennej obejmował: oficerów morskich, rzeczników-brzegowych, techników, technicznych, komisarzy, lekarzy. Za wyróżnionych lekarzy, którzy wstępowali jako absolwenci szkoły sanitarnej wojska, wszyscy aspiranci oficerzy przechodzili 3-4-letnie wykształcenie teoretyczne i praktyczne w swej specjalności. Po pierwszym roku „próbnym” następowała eliminacja jednostek nie nadających się.

Oficerowie korpusu morskiego po kilkuletniej służbie uczęszczał na specjalne kursy: lotnictwa morskiego, artylerii, broni podwodnej, nawigacji, sygnałów. Awans na oficera starszego wymagał ukończenia kursu taktycznego. Poza tym ograniczona ilość starszych oficerów uczęszczała na kurs wyższy wojenno-morski.

Szaregowi byli wcielani z kontyngentów poborowych, albo jako ochotnicy zobowiązujący się do 3-letniej służby. Po rekrutkim przeszkoleniu w kadry floty następował przydział do oddziałów lądowych Marynarki Wojennej lub na okręty; zasadniczo załogi okrętów uzupełniane były ochotnikami. Kto odstąpił obowiązkowy czas, mógł pozostać w marynarce jako nadterminowy. Ochotnicy, których nigdy nie brakowało, i poborowi nadterminowi uczęszczał na kursy w szkole specjalistów morskich. Po ukończeniu trzyletniej służby i uzyskaniu specjalności, mogli być awansowani na podoficerów nadterminowych. Do zawodowej służby byli dopuszczani podoficerowie specjalności nadterminowi na podstawie kontraktu. Personel nie oficerski dla lotnictwa morskiego był szkolony w morskim dywizjonie lotniczym; tak samo uzupełnienie dla flotyli rzecznej otrzymywało wykształcenie na miejscu.

Wbrew temu czego należało się spodziewać, biorąc pod uwagę kontynentalność kraju, okazało się, że Polacy chętnie pironą się do służby morskiej. Młodzi ludzie, którzy nigdy przed tym morza nie widzieli, wędki oswejili się z życiem okrętowym. Wychowani przez dobrych dowódców stanowili wartościowy zbiór ludzi do uzupełnienia załóg floty. W przeciągu 20 lat polska marynarka wojenna zdolała wychować wyborowe kadry zawodowe, nie ustępujące załogom okrętów dużych flot z wiekową tradycją. Młodszy tego niezliczone dowody pokłusa ostatniej wojny.

Na zapytanie, czy Polacy jako marynarce odznaczają się specjalnymi właściwościami, odpowiedziałbym, że gorowali nad innymi bystrością i ambicją, czasami nawet przaczulono.

Podstawą stworzenia polskiej marynarki wojennej była świadoma celną wola niezależnych jednostek. To zdanie należałoby uzupełnić; tylko dlatego, że wola ta - wbrew pozorom - wyrwała podświadomie dążenie narodu, mogła w krótkim i trudnym okresie międzywojennego dwudziestolecia, cel swój osiągnąć.

Czy marynarka wojenna w ogóle była Polsce potrzebna? Rozważając sprawę z punktu widzenia czysto militarnego, zwolennicy poglądów przeciwnostawnych mogliby przytoczyć sporo argumentów pro i contra. - Sądzę, że nam, współczesnym, trudno spór ten rozstrzygnąć. Niech nam wystarczy fakt, że marynarka wojenna powstała mimo wszystko, a łapiąc drogę flocie handlowej wyprzedziła młode pokolenie Polaków na dalekie szlaki morskie. Podczas wojny zaś, udziałem swym w bojach na wszystkich niemal morzach świata zapisując chwalebny kartę historii naszego narodu, zasłużyła się Ojczyźnie.

Wiceadmirał Józef Usher - Jak powstała Polska flota wojenna (1918-1939)
„Nasze Działy” - kwiecień, 1959 r.

U IGNAČEGO PADEREWSKIEGO

Dnia 6 listopada hr. Wlalki Polak i Artysta, Ignacy Paderewski, Członek Honorowy Ligi Morskiej i Kolonialnej kodoży 75 lat.

Redakcja „Morza”, składając Czeigodnemu Jubilatowi wyrazy hołdu oraz najlepsze życzenia, zamieszcza garść wrażeń z ostatniego pobytu u Niego p.L.Kotarbińskiej, przedstawicielki I.M.K. zebranych przez wspibiacowniczkę naszego jkima.

Są ludzie, którym sędzona jest niezmienna natofność ducha. Są to nie tylko wielcy artyści. Sam talent tu nic wywarza. Trzeba jeszcze czegoś więcej. Trzeba tej bezinteresownej miłości człowieka, która zwycięstwo opiera się ciotom czasu. Tacy ludzie rozumieją się najlepiej, zwłaszcza, jeżeli pochodzą z jednej epoki. I dlatego wzywa p.L.Kotarbińskiel, nlestrudzonej działaczki społecznej, jako przedstawicielki LMi K u wielkiego Mistra Ignacogo Paderewskiego, Członka Honorowego Ligi, bym okazał do szeregu długich i serdecznych rozrów, wywołanych i wspomnieniami uliętych lat. Wszak Józef Kotarbiński, nieszjący dziś nazę pani I. Kotarbińskiej, znakomity artysta i dyrektor teatru, organizował pierwszy koncert Paderewskiego w Kutnie...

Na czem polegała misja Pani? - zapytuje. -
Moja misja była bardzo zaszczytna - odpowiadła pani Kotarbińska - chodziło o to, aby odwiedzić Członka Honorowego naszej organizacji, a sprawy Ligi polecił jego „dohwami słow”. Nic więcej, ale to bardzo wiele, wobec tego, że nie ma na świecie takiego mocarza ducha, władzy, czy piculędza, dla

którego by słowo Paderewskiego nie miało wagi brązu, żelaza, lub złota. Przekonałam się o ten raczenie, zwiedzając jego siedzibę w Ricard Bossen. W jednej sal na dwóch fortepianach rozstawione są fotografie z własnoręcznie dedykacjami dla Mistra, dary takich osób, jak Ojciec Święty, Koch, Petal, dwie Królowe Belgijkie, cały szereg mczów stanu, znakomitych artystów i działaczy wszechświatowych. Nie ma dnia, żeby u jego stołu nie zasiadł jakiś wybitny gość. Nazajutrz po moim wyjeździe prosila o możność odwiedzenia go córka Morgana, która chciała mi przedstawić swoje dziełci.

A jak wygląda dzień Mistra?

Ranki spędza u siebie na wyęczonej pracy. Egzultuje się i czyta. Czyta wiele, czyta wszystko, co odnosi się do spraw Polski. Miałem sposobność skontaktować to w ciągu naszych długich pogawędek na prywatne tarasy. O godzinia 1 pierwszej schodzi na śniadanie, zawsze bardzo starannie ubrany, w białej kamizelce i białym kravacie przy ciemnym obruciu. Oprócz najbliższej rodziny i domowników zawsze ktoś z przyjaciół. Stałym gościem jest znany muzykolog Henryk Opieński, którego żona jest profesorem w konserwatorium w Ławunie. O godzinie 9 domownicy i goście spotykają się znów na obiedzie. Może powie mi Pani coś o otoczeniu Mistra, o atmosferze, panującej w jego siedzibie.

Siedzibę tę śniadło można nazwać piękną rezydencją. Dom otoczony rozległym parkiem o przobogatej roślinności. Z tarasu niezapomniany widok na Leinan i Mont - Blanc. Wnętrze oświetlone wspaniałością, w której znać wykwinny smak artysty. Prawdziwe muzeum.

W pokojach mnóstwo obrazów najlepszych mistrzów współczesnych. - Pyta Pani o atmosferę. - Określić ją w paru słowach: wysoka kultura polska, artystyczny wykwin i prostota. Nastroj pogodny, miły, pełen serdeczności. Ten ton nadany przez dostojnego gospodarza, podtrzymywany jest przez jego najbliższe otoczenie i ułziela się jego gościom, wśród których nie brakuje nigdy polskich artystów, gamających się do Mistra. Podczas mojego pobytu spociskałam wybitnego

naszego pianistę p. Turczyńskiego, który nie miał słów wdzięczności za serce obdane mu przez Paulerewskiego.

Czy miała Pani sposobność słyszeć Mistrza grającego?

Owszem. Pani Kazimiera Dąbrowska, która przyjechała, aby wykonać szkic portretowy Mistrza, prosiła go, aby zasiadł do fortepianu, gdyż dopiero podczas gry będzie mogła uchwyć właściwy jego wyraz. Paderewski zgodził się i zagrał Impromptu Schuberta. Chwili niezapomniana.

A teraz sprawa najważniejsza - sprawa Łigi...

Zatężona jak najkomunistej. Mistrz nie tylko przyzełł popierać nasze sprawy „dobrem słowem”, ale w ciągu dwugodzinnej konferencji za mną, wypytywał się o pracę Ligi Morskiej i Kolonialnej, o F.O.M., o budowę której podjętej imienia Marszałka Piłsudskiego i o inne szczególności naszej pracy.

Pani Kotarbińska zamysła się. Oczy jej, zwykle tak żywe, z lekką zachodzą rosą, jak gdyby wciąż jeszcze ponad srebrną zamiecią genialnej głowy, widzieliśmy śnieżny szczyt Mont-Blanc...

Komóż, jak nie Jemu, sprawa morza polskiego bardziej leży na sercu. Przecież to On patronował pamiętnym paragrafom Wilsona o konieczności dostępu Polski do morza.....

Stefania Podhorska-Okołów „Ułamek Paderewskiego” - Morsze, 9/1935.

Zdzisław Rozwadowski

PIERWSZE ŚWIĘTO NAD POLSKIM MORZEM

(wspomnienie)

(...) Był to dzień, w którym pierwszy żołnierz polski w zgrupym szeregu obejmował straż nad Bałtykiem.

2 Pułk Szwolersów Rokolińskiach - będący wraz z 1 Pułkiem Ułanów Kresowickich i 12 Pułkiem (Ranów Podolskich w składzie brygady kawalerii generała S. Suszyńskiego, która była częścią składową armii zajmującej przynajmniej Polsee Puturze - doszedł na swoim odcinku do Węjtrowa, rozkwatrowując szwadrony w jego rejonie.

Pierwszy szwadron tego pułku miał miejsce postępu w nacięcie Rada. W dniu, z którym łączy się początek tego opowiadania, oficerowie szwadronu obchodzili w jednej z restauracji Węjtrowa pożegnanie swojego dowódcy, rotmistrza Jakubowskiego, który przeschodził na wyzanie stanowisko, oraz objęcie szwadronu przez mnie, który byłem dotychczas jego zastępcą.

W bardzo miłym nastroju rozjeżdżaliśmy się późno w noc do swoich kwater. Zastępcy odpocznęk nie trwał nawet godziny, gdy na kwatere mają wszedł wachmistrz służbowy szwadronu, Wachnowski, i świeżo mi intarką elektryczną prawić w twarz zametlował, że ma bardzo pilny rozkaz przesłany w tej chwili przez dowódcę pułku. Ostatnie słowa rozbudziły mnie natychmiast, bo z dowódcą pułku, pułkownikiem Orzechowskim, w spawach służbowych żartów nie było.

Oburzyłem kopertę i przeczytałem rozkaz:

„Szwadron 1 w pełnym składzie wyruszy do m.Gdingen (Gdynia) i we wczesnych godzinach rannych nawiąże tam kontakt z morzem”.

Długą kurtka służbowa objaśniła, że oficerowie i żołnierze szwadronu wazną udział w oficjalnym obiedzie, który odbędzie się w m.Kollbki, dokąd na

zaproszenie właściciela przybędzie w godzinach popołudniowych cały korpus oficerski pułku.

Siedziałem na łóżku i myślałem - ale w żaden sposób nie mogłem chwytowo zrozumieć, na czym moja a raczej szwadronu rola ma polegać, bo żaden regulamin armii podobnych wypadków nie przewidywał.

Wydatem jednak rozkaz zualumnowania szwadronu i postanowieniem go w stan gotowości na godzinę 4. Ubiegając się w pośpiechu zdecydowałem już zebrać myśli: zaczynałem pojnować, jak ważną chwilę przeżywamy i jak zaszczytną rolę przypada mojemu szwadronowi. Odczułem swego rodzaju trzęśnięcie. Ucieszyłem się więc, gdy przyszedł do mnie były dowódca szwadronu rotmistrz Jakubowski i oświadczył, że jest mu obojętne, z której strony kolejowej wyjedzie, chcąc nie więcej jako gości uda się z nami, aby wzięć udział nasztu ze szwadronem w nadejdującej uroczystości. Byłem nam wdzięczny za tę decyzję. W chwili, jakiej dotąd nie przeżywał żaden z polskich oficerów, uzyskałem w rotmistrzu swego rodzaju moralne oparcie.

Zajęcie Pomorza w lutym 1920 roku było jednym triumfalnym marszem, a zarawo jednym pasmem nie kończących się owacji i gościnności, okazywanych nam przez ludność tej przastarej dzielnicy polskiej. Konsekwencje nacierwali nie tylko żołnierze, ale i konie, którym ludność nie szczędziła dużej ilości owsa. Oba moje konie były więc trochę nudkowane i musiałem się przesiąść na zapasową klacz tęgawca (czego sobie później nigdy nie mogłem darować). Na niej siedząc, po odebraniu raportu szwadronu, ruszyłem z żołnierzami wolno w zaszczytny marsz ku morzu.

Pogoda była paskudna, silny wiatr zasypywał nas mokrym tonięjącym śniegiem i utrudniał pochód. Godziny osiągnięcia morza nie miałem oznaczonej, maszerowaliśmy wolno, od czasu do czasu tylko kłusując dla rozgrzewki ludzi i koni.

Tak douczakuliliśmy wreszcie nuka. Na trasie marszu spotykały nas coraz to liczniejsza grupki ludzi. Witwały nas okrzykami radości. Z tymi objawami radości

wciąż nie mogliśmy się jeszcze oswoić, chociaż od przekroczenia Drwęcy pod Dobrynem przez Kowalewo, Wąbrzeźno, Grudziądz, Kościerzynę, Kartusy aż do Wejherowa wiele razy dziennie tarasowano nam długie gościnnymi stolami, od których niemasz trudno było - nie chcąc obrazić gospodarzy - odejść.

Z tego nieswykłego natusu przez Pomorze zachowałem do dziś dźwięk bicia drzwiniw i widok chorągwi kościelnych, baldachimów, serdeczny ton rozrzewniającej mów duchownych i świeckich przedstawicieli tej części kraju. Lecz przede wszystkim górą jałdła i rzekę napojów.

W owej spontanicznej gościnności objawiało się między innymi prawdziwe oblicze najpiękn Pomorza, a potem Kaszubów. Tej sławistycznej cechy nie potrafiła ich pozbyć długa niewola germańska.

W świetle zimowego poranka o nie najlepszej pogodzie ukazały się nam niebieskie wzgórza, ciągnące się na lewo od szosy. Była to świąta lilia polskiego morza. I do niej to zdążył pierwszy polski oddział wojskowy.

Byłem wtedy bardzo szczęśliwy, że los przeczynał mi służbę w kawalerii, która od czasu wynalazku tanków i motorów była zawsze pierwszą w marszach wojennych. Moi utani pierwsi zbliżyli się do morza, a wśród nich najpierwsi doszli szwoleżerowie rokiniańscy! Było to na cztery albo na pięć dni przed oficjalną uroczystością „Zasłubin Morza” przez generała Hallera (Autor myli się uroczystości, o której pisze odhrywała się dwa dni później 12.II.1920 r.) W tamtej uroczystości brały udział poczty sztandarowe i delegacja wszystkich jednostek armii zajmujących Pomorze. W tej byliśmy sami.

Z chwilą zbliżenia się do morza nastroj w szwadronie robił się coraz bardziej uroczysty - słyszałem, jak oficerowie wyjasniali szwoleżerom dzwone zjawisko wypukłości morza, a podoficerowie już z dumą mówili, że my go pierwsi za chwilę „zobędziemy”.

Za chwilę jednak ukazało się nie morze, zastąpione, będące na boku - lecz całą procesją prowadzoną przez księdza pod baldachimem. Procesja ta - tłum okolicznych ludzi, - owelkowa nas na szosie przed wielką osadą rybacką o nazwie

niemieckiej Gdingen, a z serca, jak zdolałiśmy od razu stwierdzić, bardzo polskiej Gdyni, która już w kilkanaście lat później była pierwszym polskim portem na Bałtyku, a dziś dzięki znakomitej pracy polskiej robotników i inżynierów stała się jednym z największych jego portów.

W dniu, którego ścisłej daty nie mogę już dziś określić, a którą znają na pewno w Gdyni, był w niej poza kilkunastoma chatupkami rybaków i zdaje się jedną gospołą, jeden tylko murowany, wąziutki, jednopiętrowy domek z balkonem, żółto tynkowany, w którym - jak się potem przekonaliśmy - mieszkał ten sam książę, który spod baldachy w tej właśnie chwili witał w nas pierwszą wojskową władzę Polski.

Przemawiał krótko, ale z taką mocą i z takim zapędem, pływającym wprost z serca, że nie było w całym szwadronie ani jednej twarzy nie zmienionej skureczem, zatrzymującym się ciszając się do oczu i wzruszenia i radości z faktu, że my, a z nami naród polski, dożyliśmy chwili objęcia Bałtyku z powrotem w posiadanie i nieprzerwane władanie.

A potrafił książę tak to dobitnie i jasno wydułamaczyć, że zrozumiał go i słyszał każdy szwoleżer, nawet w ostatniej czwórce szwadronu.

Odpowiedział mu na moją prośbę rotmistrz Jakubowski, sobie zaś zostawił głos na później, rozumiejąc już, że uroczyście dopiero się zaczyna.

Po przemówieniach książę całą procesję skierował ko osiedlu. Za nią - z szablami w dłoni, paradyżym marszem zbliżaliśmy się wolno, skracając w lewą stronę od szasy do samej wsi, aby po niedługiej chwili, mijając parę domów, znaleźć się nad brzegiem morza.

Podczas gdy wszyscy ludzie wraz z całą procesją ustawiali się w pewnym oddaleniu od wody, odczułem konieczność wydania komendy „w prawo”. Uznałem, iż jedyną formą złączenia z polskim morzem może być tylko wejście do jego wód, aż po końskie kolana, całego szwadronu.

W tej chwili rozumiałem już najdokładniej treść rozkazu, jaki otrzytałem w nocy - rozkaz, który zupełnie nie posiadał żadnych objaśnień, a które

żadnego polskiego oficera w takiej chwili nie były potrzebne. Rozumiał to też doskonale dowódca pułku, wysyłając nas na tę uroczystość, jak również starszy mój kolega, rotmistrz Jakubowski, który kazał mi wjechać jako dowódcy szwadronu pierwszemu do morza.

Po wyjściu szwadronu z wody (pobyt w nim kuni ze względu na zimno nie mógł się przedłużyć), przyszła kolej na moje przemówienie. Słowa same cisnęły się na usta.

Po omówieniu doniosłości chwili, jaką wszyscy przeżyliśmy, zwróciłem się specjalnie do szwoleżerów, ustawionych w rozwiniętym szwadronie nad brzegiem morza i wtedy padło nad nimi na pewno po raz pierwszy słowo „święto”, którym określiłem moment, jaki 1 szwadron 2 Pułku Szwoleżerów Rolimniańskich w tej chwili obchodził, mając zauczyć reprezentować pierwszy kontakt Armii Polskiej z morzem. W końcu przemówienia złożyłem w imieniu 2 Pułku Szwoleżerów ślubowanie - broniąc polskiego morza ze wszystkich naszych sił.

To ślubowanie zostało w przyszłości w pełni przez mój pułk dotrzymane.

Po uroczystości w domu wyoczynkowym w Orłowie urządzone wykłonne przyjęcie na pięknie ubranych stołach, ze srebrnymi zastawami sprowadzonymi z Gdańska, przy których wszyscy żołnierze szwadronu 6 (około 120 osób) wraz z gospodarzami i członkami komitetu do późna w nocy bezdrosku ucztowali, wynosząc na esle życie niezatarte wspomnienie pięknej chwili.

W Kołbkach zaś przegociniły ich właściciel, którego nazwiska nie pamiętam, przyjmował równocześnie galowym obiadem uły korpus oficcerski naszego pułku, wspólnie z dużą delegacją działaczy polskich z Gdańska, którym to pierwsze przyznania zbytała się: Polaków ze wszystkich dzielnic Polski na długo na pewno zostało w pamięci, a ci, którzy wszystko przetrwali, wspominają tę chwilę ze wzruszeniem do dnia dzisiejszego.

A w roku 1939 pułk nasz, który od 1926 roku wrócił na Pomorze i stacjonował w Starogardzie - gdy nadarzyła chwila obrony morza - pokazał, że służbowania złożonego przez swój szwadron potrafił dopełnić...

Właściciel majątku nasywał się Klukowski (wzyp. rad.).

Maciej Redziński (wybór, występ i opracowanie) - Drama Na Świat - Wydawnictwo Morskie, Gdańsk, 1976.

Elżbieta Marszałek

PIERŚCIENIE HALLERA W SZCZECINIE

Każdego roku w rocznicę Zaślubin Polski z Morzem Liga Morska i Rzeczna obchodzi swoje święto. Najważniejszą uroczystością jest wręczenie „Pierścienia Hallera” najwybitniejszym postaciom i instytucjom zasłużonym w budowie i rozwoju Polski Morskiej. W 1998 r. gospodarzem Święta Ligi Morskiej został Szczecin.

Oto scenariusz obchodów ŚWIĘTA LIGI MORSKIEJ I 78 ROCZNICY ZAŚLUBIN POLSKIZ MORZEM:



8 lutego 1998 r.

godz. 12.00 - Msza św. za Ludzi Morza w Katedrze św. Jakuba celebrowana przez Biskupa Archidiecezji Szczecińskiej Kamioniskiej Błażeja Kruszyłowicza, poświęcenie „Pierścienia Hallera”, replika „Stella Maris” i „Lodź Wojciechowej”.

We mszy biorą udział organizatorzy uroczystości, tj. władze Szczecina, Zarząd Głównego Ligi Morskiej z Prezensem Bronisławem Komorowskiem, Zespół Szkół Ekonomicznych Nr 2 w Szczecinie, oraz osoby, instytucje i przedsiębiorstwa odznaczane Pierścieniem Hallera, młodzież ze szkolnych kół Ligi Morskiej, nauczyciele, dyrektorzy szkół podstawowych i średnich, poczty

sztaandarowe szkół wyróżniających się w edukacji morskiej oraz odznaczonych instytucji i przedsiębiorstw.

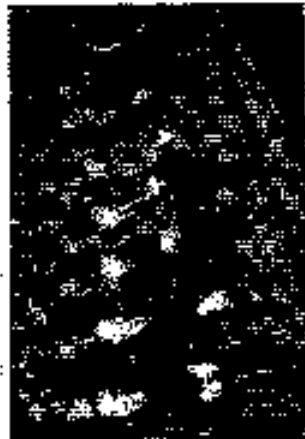


9 lipca 1998 r.

Miejsce: Teatr Współczesny, godz. 11.00

W uroczystościach udział biorą:

- zaproszeni goście i instytucje odznaczane pfercieniami, lobby morskie, dyrektorzy i przedstawiciele szkół wyróżniających się w działalności Szkolnych K&H Ligi Morskiej.



W pierwszym rzędzie od lewej:
Senatorski Marcin Aweigh, Wicewojewoda Szczeciński
Ludwik Janowski, Prezes na cym 24 Tronie Leonardowski,
Pierwsziny Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej
prof. Krzysztof Łukasz, goście honorowi w Szkołach, a także
Senatorski Waga

Swoją obecnością zaszczytlił uroczystość między innymi: Senator Marian Jurożyk, Admirałowie Ryszard Łukasik i Romuald Waga, poseł Piotr Lewandowski, wiceminister Transportu i Gospodarki Morskiej Krzysztof Łukasz,

wicewojewodu Grzegorz Janowski, Prezydenci i Przewodniczący Rady Ministrów: Warszawy, Bydgoszczy, Torunia, Władysławowa i Szczecina. Na uroczystość przyjechał z Sopotu drnh Witold Bublewski ~ wybitna postać, nester Ligi Morskiej i Związeku Harcerstwa Polskiego.

CZĘŚĆ II:

Kurlyua odstała się, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Szczecińskiej „Krag” prezentuje talieo krakowski, na koncieo tancorze zatrzymują się na scenie. Na czoło grupy wychodzą 2 krakowianki z kopią aktu erakcyjnego Zaślubin Polski z Morzem.

Wprowadzenie: E. Marszałek - ukoonowana Pierścieniem Haliara w 1998 r. - główny organizator uroczystości.



Taniec krakowski, który rozpoczyna uroczystość - to nie przypadek, że przypomnienie, że wygłnał aktu erekcyjnego Zaślubin Polski z Morzem z 10 lutego 1920 r. zajął się w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Kopię tego aktu wykonaną przez szczecińskiego artystę p. Zbigniewa Jaworskiego przekażemy przekazać Panu Prezydentowi miasta - Barthomiejowi Sochańskiemu. Fundatorami tego obrazu są przedstawiciele gospodarki morskiej Szczecina. Na akcie tym podpisy uczestników wydawnictwa Zastubin w Pucku. Jeżeli ktokolwiek przypaść się obrazowi, to można odzyskać coś więcej. Tu wypisana jest lista Polaków do całego polskiego Pomorza, w tym również Pomorza Zachodniego. W innym górnym roku orzeł Jagielloński pamiętający czasy świetności Rzeczypospolitej i Gdańska, w prawym dolnym herbowy gryf z okresu Zjednoczenia Pomorza Zachodniego i czasów Bogusława X i Anny Jagiellońskiej, a wszystko to zwieńczone piastowską koroną.



Prezydent Miasta Szczecina kierowniczej Sochański w ręku Ekshibicje Marszałek kopie akta omawianego „Zastubin Polaki z Morzem”

Panie Prezydencie: kopię akwaris tego ważnego aktu erekcyjnego Zastubin Polaki z Morzem przekazujemy dziś w Pana godne ręce i jako gospodarzowi oddajemy głos.

Głos

Prezydent Miasta Szczecina - Barthomiej Sochański

- wita gości,
- informuje o ludziach morza oraz tych, którzy z morza nie wrócili,
- wydając polecenie złożenia kwiatów pod pomnikiem „Iym co nie powrócili z murza”, (delegacji z kwiatami wyhodzi z sni).

¹ Kopię aktu przywiózł z Gdyni - podpisując stosowny certyfikat prof. Aleksander Walczak. Tu listowną akwarisę - akt erekcyjny Zastubin Polaki z Morzem z 10 lutego 1920 r. odebrała z powrotem do Gdyni Krystyna Siymonowa, pracownica Zespołu Szkół Zawodniczych nr 2, tuż za swym symon, Andrzejem.

w kółkach wystąpienia Prezydent nawiązuje do pracującychaków rybaków („będą go mieć w Szczecinie”).

Oto fragment mowa:

Głos:

General powolnym ruchem świągują pierścień z palca, obejrzal go i nagle, mocnym ruchem rzucił go przed siebie daleko w morze i patrzal... i tysiący patrzyli, zaczynając rozumieć ten symboliczny szat pierścienia. Patrzac tam, gdzie pierścień upadł, zdawało mi się, że błyszczy coś na krze, nie rnie jednemu, bo z brzegu wyskoczyło dwóch chłopców w zimną wodę, brodząc w kierunku na błyskotliwy przedmiot. Za chwilkami podążało znowz dwóch rybaków, którzy pierścień zsunęli w wodę. General Haller zapsturył się w dal morską bez ruchu. Gdy rybacy zawrócili, cofnął konia i zsiadł”.

Głos:

Z późniejszych pamiętników generała dowiadujemy się, że zapytani rybacy „dlaczego żęście pierścienia nie pochwylił” - odpowiedzieli słowami jakże prozycznymi: „Będtymy go mieć w Szczecinie”.

Przodujący: E.M. Panie Prezydencie, Proczne słowa spełniły się, mamy dziś Pierścienia Hallera w Szczecinie.

Przodny teraz o zabranis głosu drugiego gospodarza naszej uroczystości - Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej, Panta na Sejm RP i jednocześnie Przewodniczącego Komisji Sejmowej Obrony Narodowej - Bronisława Komorowskiego.

Głos

Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej - Bronisław Komorowski

- mówi o programie Ligi Morskiej oraz przypadających na 1998 r. rocznicach 100-letni 80-lecia Ligi Morskiej, 80-lecia Marynarki Wojennej, 50-lecia Gospodarki Morskiej na Pomorzu Zachodnim,
- kończy informacją o włączeniu się Ligi Morskiej do obchodów Międzynarodowego Roku Oceanów.

E.M. dziękuję.

Ternu prośbę dyrektora Wydziału Polityki Regionalnej i Przemysłowej Urzędu Wojewódzkiego Macieja Cebaka.

Głos

Dyrektor prezentuje bieżącą sytuację i perspektywy rozwoju gospodarki morskiej na Pomorzu Zachodnim.

E.M. dziękuję.

Szanowny Panie Ministrze. Wystąpił Pan wypowiedzi dotyczącej gospodarki morskiej naszego regionu. Bardzo proszę o przedświadczenie nam strategii dla dzisiejszego i przyszłości Polski morskiej oraz jej udział w wydarzeniach międzynarodowych.

Głos

Minister Transportu i Gospodarki Morskiej profesor Krzysztof Łukasz

- mówi o strategii dla dzisiejszego i przyszłości morskiej Polski,
- kończy wystąpienie olujulnym ogłoszeniem krajowych obchodów proklamowanego przez ONZ Międzynarodowego Roku Móz i Oceanów.

E.M. Dziękuję.

Okazemy swoją radość z dokonanego otwarcia Międzynarodowego Roku Móz i Oceanów naszym ludowym tańcem kaszubskim. A jak tańiec - to i kapela, bez kapeli ani rusz. Prosimy Kapelę!

Taniec kaszubski (Zespół „Krag”).



E.M.

A teraz przedstawię się myślimi do wydruku z lat dwudziestych. Kiedy Niepodległa Ojczyzna czekała na oddanie jej Polskiego Pomorza i Wybrzeża. Niech opowiedzą nam o tym mieszkający Pomorze - świadkowie i gospodarze archywalnej Zastawy.

Montaż słowno-muzyczny „Zastawy Polski z Morzem”.

Wykonawcy: uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych nr 2, to jest: Zespół Teatralny,

Dziewczyna Obliczona Dęta „Olimpia”,

Zespół Muzyczny Parafii „Talty”.

Reżyser: Paweł Niczewski, aktor Teatru Współczesnego w Szczecinie.

Montaż zaczynał pieśnią Legionistów „Dziwieszka Brygada”.

Montaż kończy hymn „Wolności słonce”.



KURTURA

Głos

Prezes ZGIM Bronisław Komorowski

- informuje o zasługach arcybiskupa Mariana Przykuckiego w organizacji uroczystości 65 rocznicy Zaślubin Polski z Morzem w Pucku.
- na koniec przekazuje na ręce biskupa Błażeja Kraszyłowicza dla arcybiskupa Mariana Przykuckiego miniaturkę kutra „Stella Maris”.



Głos

Biskup Błażej Kraszyłowicz dziękując podkreśla rolę kościoła związaną z Kuszubami i wydarzeniami w Pucku.

Głos

Prezes ZGIM Bronisław Komorowski

- informuje o zasługach Daniela Dudy dla Ligi Morskiej, m.in. o trzech książkach dotyczących Zaślubin Polski z Morzem i pierścieniem Hallera,
- na koniec wręcza Danielowi Dudzie Miniaturkę „Łodzi Wojciechowej”.



Na sesję wchodzą uczestnicy z kopiami aktu erekcyjnego Zaślubin Polski z Morzem.

K.M.: Prezes ZG Ligi Morskiej, Prezes na Sejmie RP - Bronisław Komorowski

postawionej milionowej kopii aktu erekcyjnego osoby szczególnie zasłużone dla edukacji morskiej.



Są to:

1. Marek Talarzewicz
 2. Paweł Barbań
 3. Witold Bukowski
 4. Kazimierz Igielski
 5. Zygmunt Karłow
 6. Ryszard Łukasik
 7. Janusz Sępien
 8. Władysław Świdróg
 9. Zbigniew Zaluski
 10. Mieczysław Stachonak
 11. Stanisław Bialek
- były Wiceprezesa Szczecińskiej
 - Wiceprezesa Szczecińska
 - Członek Honorarny Ligi Morskiej
 - Dyrektor Żeglugi Szczecińskiej
 - Szef Biura Dyrektora Stoczni Szczecińskiej
 - Admirał, dowódca Marynarki Wojennej RP
 - Dyrektor C.Hurtweg
 - Dyrektor Towarzystwa Ubezpieczeń „Warta”
 - Przewodniczący Rady Miasta Szczecina
 - Dowódca XII Dywizji Wojska Polskiego
 - Dowódca V Brygady Superów

Wśród odznaczonych znajdują się również: dziennikarze Złoty Szczeciński:

1. Andrzej Babicki
- redaktor Głosu Szczecińskiego
2. Kinga Brandys
- redaktor TV Szczecin
3. Zbigniew Kosłowski
- Prezes Polskiego Radia Szczecin
4. Krystyna Pohl
- redaktor Głosu Szczecińskiego
5. Marianna Turbińska
- redaktor Kuriera Szczecińskiego

Na zdjęciu Poni Krystyna Pohl, Kinga Brandys i redaktor Babicki

W imieniu odznaczonych głos zabiera Przewodniczący Rady Miasta Zbigniew Zalewski.

Wśród zasłużonych dla spraw edukacji morskiej znajdują się również dyrektorzy szkół i nauczyciele-opiekunowie Szkolnych Kół Ligi Morskiej. Jest ich w naszym województwie bardzo wiele.

Najlepsi z najlepszych to:

Szkoły:

1. Zespół Szkół Morskich w Świdwinie
2. Zespół Szkół Budowy Okrętów w Szczecinie
3. Szkoła Podstawowa Nr 37 w Szczecinie
4. Szkoła Podstawowa Nr 3 w Gryfiowach
5. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo w Polczarkach
6. Zespół Szkół Ekonomicznych nr 2 w Szczecinie - organizator działalności

Opiekunowie:

1. Dejmowski Krzysztof - SP Nr 37 Szczecin
2. Zielińska Bogusława - SP Nr 3 Gryfice
3. Pióro Zofia - ZSE Nr 2 Szczecin
4. Skroń Jan - ZSE Nr 2 Szczecin
5. Urynowicz Krzysztof - ZSBO
6. Mocz Włodzisław - SCSW Police.

Razem z odznaczonymi wchodził w skład

Dla odznaczonych, dla hallerczyków, dla wyróżnionych gra Dziewcząt Orkiestra Dęta „Olimpia”.

Scenariusz uroczystości dopełnia wejście na scenę Witolda Bułewskiego.

Wybór to postać dla Ligi Morskiej i Związku Harcerstwa Polskiego. 92-letni Druh Bułewski przybył do Szczecina aby wystąpić do końca swojej wojennej działalności młodzie.

Ogłosił wczem i wózek, że był pierwszym



Polakiem, który wyjechał do Szczecina przed Piotrem Zarembą. Nie mógł dotąd ujawnić w imieniu kogo wtedy występował. Dziś, po latach został zwolniony z obowiązku zachowania tajemnicy swojej misji. Reprezentował rząd Armii Krajowej, której był członkiem. Witold Bułewski wręczył Przewodniczącemu miasta Szczecina Karłowiczowi Sachańskiemu kopię obrazu Szczecina z mapą Lublusa oraz kopię dedykacji Pierwszego Prezydenta Pióru Zarembę: „Temu, który namle wyprzedził o 48 godzin przed moim wejściem do Szczecina”.

Byliśmy pod wrażeniem tej „publicznej patriotycznej spowiedzi”. Dominującą chwilę poświęcił Mazur Matuszki wykonany przez Zespół „Krag”.



Uroczystość szczecińska zakończyła się bankietem na 22 piętrze wieżowca PZM, następnie przedkami szanowców ZSE Nr 2 w Polcu Nausilus. Tu wręczono kolejne kopie za wybitne zasługi w edukacji morskiej.



Na 22 piętrze wieżowca PZM wita gości gospodarz Uroczystości PZM Antoni Lembar.

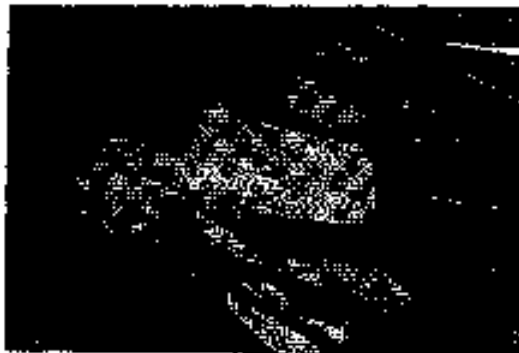
Odczytanie kopii *akt erekcyjnego*:

1. Eugenia Małkowska
2. Arcybiskup Marian Przykucki
3. Daniel Duda
4. Bronisław Konusowski
5. Zdzisław Kryński
6. Stanisław Kasperkowiak
7. Marynarka Wojenna RP
8. XII Dywizja Zmechanizowana
9. 5 Brygada saperów

Podziękowania dla nauczycieli i przyjaciół Ligii:

1. Sławoszka Anna - CPT
2. Litka Aniela - WSM
3. Sarniak Janusz - Studium Wojskowe WSM
4. Krystyna Konińcz
5. Ryszard Rybarczyk

Gospodni arcyściółci – Elżbieta Marszałek zaproszona na pokład helikoptera *Marynarki Wojennej* odlewiła wraz z Admirałem Ryszardem Łukaszkim, Admirałem Komandem Wągł i Przesłaniem Ligii *Morskiej, Postem na Sejm* Bronisławem Komarowskim do Gdyni, by 10 lutego reprezentować Szczęść na arcyściółcach w *Pucku i Władysławowie*.



NOTKA WIERSZOWANA
Z PIERWSZEGO WYJŚCIA W MORZE
Z WIELKIEJ WSI GENERALA HALLERA
W DNIU JEDENASTEGO LUTEGO 1920 ROKU

„Sznoka nam na świętej tego Morza
Rozmy obywateli tykła obywatka
A potrzebne są nam szerokie wrota”
Rzekł HALLER do Kaszub PIPERA
Tokuł węgierski popijając z omaszłej butki
Malarza FALATA.

„Chociaż to nie Różyca, ale może być na powązek”
Mrucnął, przykając fajkę Pan Czerwikowski
Wójt Wielkiej Wsi, co to kiedys do Pucka
Przez trzy doby po śleci jechał...

Wtedy „Błękitny Generał” jakby na nowo
Zaczynając wątek dorzucił:

„By krajowi głód RYB nie dostawierzył
A morze otworzyło świat dla Polaka”.

Tych słów brzmienie podchwycił wiatr
i jak tarciowej wolności patriotów
Rozpiał pierścienie żużli „Gwiazdy Morza”
Jakuba Myśliwa i z pieśnią „BOŻE COŚ POLSKIE”
Portłosi od Bałtyku do Tatr.

Zagrzytał w szalugach szorstkich wiosel głosach
Wzmocnił rozumaniem lin na wariantach
Rzucał w niebo puezji patosom
Że, trudno znaleźć strofy piękniejsze
Nawet w Krakowie na Planicach.

Słyszysz, je wciąż, JU i TERAZ
Wiosenną bryzą i w jesienne szkwasty
W zgodnej harmonii akompaniuje jej szanta
Starych wilków morskich...

A sens ma prosty i dla wszystkich zrozumiały:
„NIE MA KASZUB BEZ POLONII A BEZ KASZUB POLSKIE”.

Gdynia, marzec 1998

